7397

PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

NR 7 (1950) ● 4 IV 1993 ● CENA 6000 ZŁ

- ROZBÓJ NA DRODZE
- GRANICZNA KWADRATURA KOŁA
- KTO NISZCZY GROBY?
- STRZAŁY NA ŻOLIBORZU
- KREDYTY — DROGA DO ELDORADO
- ZABÓJSTWO NA CMENTARZU
- HOROSKOP

7 1993

zdj. K. Mokrzyszewski

Wypadek

czytaj str. 12—13

Gdzie są dziewczyny?

WIDZIANO JE W ZAKOPANEM

Ferie zimowe zaczęły się w w tym roku 25 stycznia. Wprawdzie śniegu nie było, ale i tak jak zawsze tłumy młodzieży ciągnęły do Zakopanego. W poniedziałek po południu Anna S. z Warszawy i Ernestyna W. z podwarszawskiego Legionowa przyjechały do znajomych gospodarzy w Kościelisku, u których wcześniej spędzały letnie wakacje. Dziewczęta wzięły wspólny pokój. Nawet nie rozpakowały plecaków, wyjmując z nich tylko to, co najniezbędniejsze. We wtorek rano zjadły śniadanie i wyszły, nie informując gospodarzy dokąd. Ubrane w puchowe kurtki i turystyczne buty mogły iść równie dobrze w góry, jak i na spacer po Krupówkach. Nie wróciły na kwaterę ani po południu, ani na noc. Następnego dnia, w środę, rano córka właścicielki kwatery zgłosiła się do komendy Policji i wyraziła obawę, że dziewczęta mogły zaginąć.

Natychmiast uruchomiony został cały stosowany w takich sytuacjach system. Ustalono dokładne rysopisy dziewcząt. Ernestyna: wysoka, ok. 170 cm wzrostu, z rudymi włosami, które wyglądały zawsze jak nie uczesane, ubrana była w ciemnozieloną kurtkę. Anna nieco niższa, ok. 165 cm wzrostu, blondynka o prostych włosach, ubrana w szarą kurtkę. Obie dziewczyny nosiły okulary. A zatem ich wygląd był dość charakterystyczny i można było liczyć na to, że gdzieś zostały zauważone i zapamiętane.

Z rozmowy z gospodarzami wynikało, że w przeddzień zaginięcia dziewczęta wspominały o koleżankach, które mają przyjechać do Zakopanego i z którymi mają się spotkać w środę, prawdopodobnie na dworcu. Sprawdzono wszystkie schroniska górskie, wypytywano w kolejkach i na wyciągach, a przede wszystkim zgłoszono o przypuszczalnym zaginięciu w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Sprawdzono szpital, pogotowie ratunkowe, pocztę i dworzec, wypytywano w hotelach i pensjonatach. Nigdzie nie trafiono na ślad dziewcząt.

28 stycznia do Zakopanego przyjechały matki obydwu dziewcząt i złożyły oficjalne zawiadomienie o zaginięciu. Niewiele mogły pomóc w sprawie, nie podały żadnych kontaktów towarzyskich ani rodzinnych swoich córek. Zarządzone zostały poszukiwania w skali lokalnej — na terenie województwa nowosądeckiego i ościennych, uruchomiono lokalną prasę i radio Alex. Wszystko bezskutecznie. 12 lutego zarządzono zatem poszukiwania w skali ogólnokrajowej.

Wkrótce zaczęły napływać informacje, że widziano dziewczyny o takim wyglądzie w różnych miastach Polski. Po każdej takiej wiadomości policja zakopiańska natychmiast wysyłała telefonogramy do jednostki policyjnej w danym mieście z prośbą o sprawdzenie. Żadna z informacji się nie potwierdziła. Sprawę pokazywał telewizyjny program 997, po którym jeszcze nasiliły się informacje z Polski. Dziewczyny o podobnym wyglądzie widziano w Rajczy koło Żywca i w Sanoku, pod Lublinem i we wsi koło Warszawy, w pewnym ośrodku akademickim pod Krakowem i w wielu innych miejscach. Żadna z tych informacji nie potwierdziła się, każda była tylko z jednego źródła. Kilka natomiast nitek prowadziło do dworca i pociągu relacji Zakopane—Warszawa. Takie właśnie dziewczyny kupujące w kasie bilety widział na dworcu ksiądz z Radzynia, również zapamiętało dziewczęta o takim wyglądzie aż trzech pasażerów pociągu jadącego do Warszawy.

Przez cały czas policja sprawdza trzy wersje. Pierwsza — że dziewczęta, które były wielkimi miłośniczkami gór i wcześniej rozmawiały na temat planowanych wycieczek, wyszły w góry i zaginęły przy niekorzystnych warunkach pogodowych. TOPR prowadził poszukiwania na wszystkich dostępnych szlakach, proszono o pomoc także słowacką Horską Służbę. Nie natrafiono na żaden ślad. Druga wersja — którą sugerują rodzice, że dziewczęta zostały uprowadzone i są gdzieś przetrzymywane. Nie zdobyto żadnych poszlak, które by tę wersję potwierdzały. Trzecia wersja — ku której policja skłania się najbardziej — że dziewczęta z niewiadomych przyczyn wyjechały w Polskę i nie chcą wrócić do domu. Uprawdopodobniałyby tę wersję informacje z dworca i pociągu, a za to brak jakichkolwiek informacji z samego Zakopanego, gdzie, co charakterystyczne, nikt ich nie zapamiętał, mimo że poszukiwania w tym mieście były najintensywniejsze.

Wszystko to jednak za mało, żeby choć trochę zbliżyć się do odpowiedzi na pytanie, gdzie są Ernestyna i Anna. Rodzice wynajęli nawet jasnowidza i wróżbitę, ale oni także tej odpowiedzi nie udzielili. Nieprawdą są stawiane policji zarzuty, że nic w tej sprawie nie robi. Akta sprawy poszukiwawczej liczą już ponad 200 stron, nadzoruje ją Komenda Wojewódzka w Nowym Sączu, włączyło się także Biuro Operacyjno-Rozpoznawcze KGP.

Tymczasem 26 lutego rodzice Anny S. zamówili w Warszawie, w kościele przy ulicy Łazienkowskiej mszę w intencji odnalezienia się ich córki. Do kościoła przyszli: cała rodzina Ani, koleżanki i koledzy ze szkoły, nauczyciele, sąsiedzi, znajomi. Msza zaczęła się o 18.00 i miała zakończyć o 18.45. Modlitwy przedłużyły się. Nagle znajdujący się w kościele ludzie usłyszeli głośny huk na zewnątrz w okolicy drzwi wyjściowych. Z za krystii wyszli pracownicy kościoła. Zobaczyli, że wybuch spowodował popękanie szyb w oknach, a pod zadaszonym przejściem znaleźli pojemnik, w jakim nosi się węgiel, bardzo pogięty i porozrywany. Wezwano policję. Przybyła ekipa pirotechniczna stwierdziła, że został podłożony ładunek wybuchowy. Trwa dochodzenie mające ustalić, kto i dlaczego to zrobił? Prowadzący sprawę oficer z KRP Warszawa-Śródmieście nie chciał udzielić na razie więcej informacji, nie ukrywał jednak, że zachodzi podejrzenie, iż wybuch ten miał związek z zaginięciem dziewcząt. Być może chodziło o zwrócenie uwagi opinii publicznej, o ponowne przypomnienie tej tragicznej i zagadkowej historii...

Gdzie są Anna i Ernestyna? Jeśli w sprawie będą ujawnione nowe okoliczności poinformujemy o tym naszych czytelników.

ELŻBIETA SITEK

TAKSÓWKARZ W BAGAŻNIKU

Wieczorem, 9 marca, Jan F. wyszedł ze swojego mieszkania na warszawskim Mokotowie i wsiadł do zaparkowanego przed blokiem samochodu „Fiat 125p", taksówki, której był właścicielem. Ruszył w nocny kurs. Na chwilę zatrzymał się na jednym z postojów. Stało tam jednak wiele pojazdów taxi, a klientów jakoś nie było widać, toteż zrezygnował z oczekiwania w ogonku. Po krótkiej rozmowie z jednym ze znajomych taksówkarzy odjechał z postoju i udał się w kierunku ulicy Puławskiej. Jadąc tą najdłuższą ulicą stolicy zobaczył w pewnej chwili stojących przy krawężniku chodnika dwóch młodych ludzi, z których jeden zamachał ręką. Pan Jan zatrzymał się. Młodzi ludzie poprosili o kurs do Falenicy, kierowca zgodził się. W czasie jazdy pasażerowie prowadzili między sobą swobodną rozmowę, czasem zagadywali też coś do właściciela taksówki, który chętnie odpowiadał.

Zbliżali się do Falenicy, jadąc wzdłuż torów kolejowych ulicą Patriotów. Kiedy minęli Miedzeszyn, siedzący obok kierowcy pasażer wskazał mu jedną z bocznych dróg. Gdy taksówka skręciła w nią, młody człowiek poprosił o zatrzymanie. — Niech pan zaczeka chwilę z kolegą, ja szybko skoczę do ojca po pieniądze — powiedział, po czym wysiadł. Ledwo ucichł odgłos po trzasku zamykanych drzwi, gdy pan Jan poczuł na szyi ostrą krawędź metalu.

— Do tyłu — usłyszał głos siedzącego za nim pasażera — Przejdź na tylne siedzenie albo cię zarżnę.

Taksówkarz przeraził się, ale nie stracił zimnej krwi. Chwycił za uzbrojoną rękę i uderzył nią o siedzenie. Nóż upadł na podłogę, obaj mężczyźni zaczęli się szamotać. Gwałtownie otworzyły się drzwi od taksówki. To nieznajomy, który chciał „skoczyć do ojca" przyszedł z pomocą swemu kompanowi. Jan F. został wywleczony z pojazdu, powalony na ziemię i skopany. Kiedy przestał stawiać opór, napastnicy wrzucili go do bagażnika, sami wsiedli do samochodu i ruszyli. Po kilku minutach jazdy auto zatrzymało się, wtedy pan F., który nie stracił przytomności, otworzył klapę bagażnika i rzucił się do ucieczki głośno wzywając pomocy. Znajdowali się w bocznej, ciemnej uliczce Falenicy. Nieliczne budynki były mroczne i głuche. Bandyci dogonili uciekającego. Bili go pięściami po twarzy, głowie i brzuchu. Potem zawlekli do samochodu. Linką holowniczą związali mu ręce i nogi, usta zakneblowali szczotką do mycia karoserii. Jan F. znowu znalazł się w bagażniku. Po krótkiej jeździe napastnicy zatrzymali się i wyrzucili na drogę skrępowanego mężczyznę. Zabrali mu portfel wraz z dokumentami, po czym odjechali.

Jan F. rozejrzał się. Znajdował się na skraju lasu, wokół nie było żadnych zabudowań. Zrozumiał, że jeśli sam się nie oswobodzi, szanse na uwolnienie przez przypadkowego przechodnia są znikome. Desperacko

BEZ WĘGLA BEZ PIENIĘDZY

Naciągacze, wyłudzacze, wydrwigrosze rozmaitej maści mają używanie. Ich ofiarami prócz drobnych firm, padają wielkie państwowe instytucje, przedsiębiorstwa, banki, które, co zadziwia, w odróżnieniu od tych pierwszych, dysponują przecież określonymi służbami prawnymi, finansowymi, kontrolnymi. Ostatnio grono naiwnych, wystrychniętych przez hochsztaplerów na dudków, powiększyły liczne śląskie kopalnie.

W Wydziale ds. Przestępczości Gospodarczej KWP w Katowicach rozszyfrowano mechanizm tego prostego, lecz niebywale zyskownego procederu. Po wprowadzeniu przepisów zezwalających kopalniom na samodzielną sprzedaż węgla w całym kraju niczym grzyby po deszczu mnożą się, także fikcyjne, firmy prawa handlowego lub spółki cywilne oferujące pośredniczenie w tej sprzedaży. Zajmują one zatem miejsce zwolnione przez likwidację wyspecjalizowanych centrali zbytu węgla, o co przecież węglownictwo tak bardzo zabiegało, lecz teraz, jak się okazuje, nie może żyć bez pośredników.

Cóż się zatem dzieje? Owe prywatne firmy nawiązują kontakty ze spółkami założonymi przez byłych, zazwyczaj znaczących rangą pracowników resortu górnictwa, posiadających znajomość rzeczy i znajomości w kopalniach. Tą drogą trafiają do gestorów zbytu węgla i zawierają kontrakty na olbrzymie dostawy. Terminy płatności wielomiliardowych kwot należności wyznaczane są na co najmniej 14 dni po dacie zakupu.

Pośrednicy natychmiast sprzedają węgiel odbiorcom pobierając zapłatę w postaci czeku gwarantowanego albo najchętniej gotówki. Niezwykle często partie węgla sprzedawane są przy tym poniżej cen zakupu, co wskazuje, iż wyłudzono go z kopalni ze z góry przyjętym założeniem nieregulowania należności.

— Nieznajomość marketingu przez służby handlowe kopalń, bezkrytyczne przyjmowanie zamówień, realizowanie ich bez sprawdzenia wiarygodności i możliwości płatniczych kontrahentów oraz nieistnienie efektywnego współdziałania z własną księgowością, sprzyjają — mówi naczelnik WPG kom. Wiesław Trzcionka — powstawaniu nadużyć. Dodajmy do tego personalne powiązania owych firm z pracownikami kopalń, materialne zainteresowanie finalizacją „kontraktów" i poczucie bezkarności przez pośredników, a będziemy mieli pełny obraz sytuacji. Prowadzimy śledztwa w kilku sprawach, gdzie straty 12 kopalń sięgają 50 miliardów złotych.

Naczelnik ze względu na toczące się postępowania przygotowawcze nie godzi się na ujawnienie nazw „obrotnych" firm i oszwabionych przez nie zakładów. Szkoda, bo zarówno nieuczciwość, jak i głupotę należałoby napiętnować publicznie.

ADAM K. PODGÓRSKI

---

zaczął szarpać więzy. Po wielu wysiłkach udało mu się oswobodzić ręce. Reszta poszła już szybko.

Po kilkudziesięciu minutach błąkania się po ciemnej okolicy taksówkarz dotarł do ulicy Patriotów, a następnie do pobliskiego komisariatu Policji. Funkcjonariusze zawiadomili natychmiast KRP Praga-Południe. Wkrótce dyżurny KSP powiadomił o napadzie na taksówkarza wszystkie radiowozy podając numer rejestracyjny i dokładny opis poszukiwanego samochodu „Fiat 125p".

Około godziny pierwszej w nocy wóz patrolowy jadący ulicą Białołęcką dostrzegł poszukiwany pojazd. Mimo wezwania do zatrzymania się samochód jechał dalej. Radiowóz ruszył za nim. Pościg nie trwał długo. W pewnej chwili kierowca ściganego wozu stracił panowanie nad kierownicą, samochód wpadł do rowu. Wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn. Jeden został schwytany przez funkcjonariuszy, drugi zdołał zbiec. Zatrzymanego przewieziono najpierw do WRD, a rano do KRP Praga-Południe. Okazał się nim 19-letni mieszkaniec Płocka Sebastian O., mający na koncie wyrok w zawieszeniu za włamania do samochodów. W jego krwi wykryto 0,95 promila alkoholu. Przyznał się do napaści na Jana F., który go rozpoznał. Przy zatrzymanym znaleziono dowód rejestracyjny skradzionego pojazdu. Kim był jego wspólnik? Tego Sebastian O. nie wyjawił.

— Poznaliśmy się przypadkiem w knajpie — oświadczył. — Wypiliśmy razem kilka kieliszków, nie wiem nawet, jak miał na imię. Zachciało nam się trochę pojeździć, a że nie dysponowaliśmy własnym wozem, musieliśmy go zdobyć.

I zdobyli...

PIOTR KITRASIEWICZ

Zdrowych, spokojnych Świąt Wielkanocnych Czytelnikom „Magazynu Kryminalnego 997" i „Gazety Policyjnej"

życzy Redakcja

KONKURS KRYPTONIM „SUKCES" ROZSTRZYGNIĘTY

KONKURS SUKCES

Komisja w składzie: insp. Krzysztof Jabłoński, dyrektor Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP; insp. Krzysztof Kocięcki, dyrektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KGP; podinsp. Tadeusz Gołaś, naczelnik Wydziału I Biura Operacyjno-Rozpoznawczego; podinsp. Aleksander Pontus, naczelnik Wydziału ds. Przestępstw Kryminalnych BDS; podinsp. Zbigniew Razmuk, specjalista Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP; podinsp. Elżbieta Cierlica, redaktor naczelny Redakcji Czasopism Policyjnych; nadkom. Marcel Tabor, zastępca redaktora naczelnego Redakcji Czasopism Policyjnych — zapoznała się z opisanymi na łamach „Gazety Policyjnej" i „Magazynu Kryminalnego 997" sprawami i przyznała następujące nagrody:

I nagroda — 20 mln zł dla KRP Warszawa—Praga-Północ, za realizację sprawy opisanej przez Piotra Kitrasiewicza w artykule pt. „Ślad prowadził przez »Cricoland«" (nr 2 „MK 997" z 1993 r.).

Dwie II nagrody po 15 mln zł:

— dla KRP Szczytno za realizację sprawy opisanej przez Jolantę Ślifierz w artykule pt. „Nieletni wysłańcy śmierci" (nr 6 „MK 997" z 1992 r.).

— dla KRP Warszawa-Żoliborz za realizację sprawy opisanej przez Elżbietę Sitek w artykule pt. „Wyścig z przestępcą" (nr 24 „MK 997" z 1992 r.).

III nagroda — 10 mln zł — dla KRP Grajewo, za realizację sprawy opisanej przez Piotra Kitrasiewicza w artykule pt. „Scenariusz był ten sam" (nr 14 „MK 997" z 1992 r.).

Nagrody dla policjantów pracujących przy ww. sprawach zostały ufundowane przez komendanta głównego Policji i redaktor naczelną Redakcji Czasopism Policyjnych.

Została przyznana także **nagroda dodatkowa — 5 mln zł** — dla KWP Bielsko-Biała za realizację sprawy opisanej przez Adama K. Podgórskiego w artykule pt. „Najemnicy z Podbeskidzia" (nr 2 „MK 997" z 1992 r.).

Nagrodę dla policjantów pracujących przy ww. sprawie ufundowała Fundacja „Społeczeństwo-Policji" reprezentowana przez prof. dr. hab. Mariana Lipkę.

Gratulujemy zwycięzcom konkursu. Ich nazwiska podamy w kolejnych numerach „Gazety Policyjnej" i „Magazynu Kryminalnego 997".

Wszystkim zainteresowanym przypominamy, że Konkurs Kryptonim „Sukces" trwa. Zgłoszenia prosimy nadsyłać pod adresem naszej redakcji lub telefonicznie. Czekamy na najciekawsze sprawy. Za rok przyznamy nagrody najlepszym policjantom.

OGŁOSZENIE

PRAWO POLICYJNE

PIERWSZE WYDANIE W DZIEJACH R.P.

Najnowszy zbiór aktów prawnych z komentarzem pod redakcją największych polskich autorytetów.

Cena kompl. tom I i II - 110 tys. zł

Dla jednostek budżetowych, księgarni i hurtowni 40% rabatu.

Sprzedaż wysyłkowa (zamówienia):

BWP "POLBOD" tel. 599-489
ul. Jesionowa 9a fax 585-633
40-159 KATOWICE tlx 315711

OGŁOSZENIE

GRANICZNA KWADRATURA

zdj. K. Potocki

Rozmowa z komendantem głównym Straży Granicznej dr. JANEM WOJCIESZCZUKIEM

— Zacznijmy od sprecyzowania pojęcia „Straż Graniczna". Czy służba ta ma jeszcze jakieś związki z wojskiem?

— Żadnych. Stanowimy formację policyjną, podporządkowaną MSW. W pewnym stopniu nawiązujemy do Korpusu Ochrony Pogranicza z okresu II Rzeczypospolitej. Konieczność modyfikacji tamtego modelu wynika z odmiennych warunków wewnętrznych i zewnętrznych.

— Kto może zostać funkcjonariuszem Straży Granicznej?

— Każdy mężczyzna zdolny do służby wojskowej. Wybieramy ich spośród poborowych, oczywiście w porozumieniu i za zgodą Wojskowych Komend Uzupełnień. Kandydat na funkcjonariusza Straży Granicznej musi wyrazić swą wolę pisemnym oświadczeniem.

— Czy wszyscy chętni zostają przyjęci?

— Tylko część. Chyba podobnie jak do służby zastępczej w policyjnych oddziałach prewencji. Liczba deklarujących się jest znacznie wyższa niż nasze potrzeby i możliwości przyjęć. Dlatego przy kolejnych poborach określamy limity.

Chciałbym podkreślić, że dobór kandydatów do służby w Straży Granicznej nie jest przypadkowy. Kandydaci pochodzą najczęściej z rejonów przygranicznych, są już wcześniej znani naszym funkcjonariuszom i przez nich rekomendowani. Ponadto w rejonach przygranicznych panuje większe niż gdzie indziej bezrobocie. Idąc do nas, młody człowiek dostaje mundur, wyżywienie i 1 200 000 złotych pensji. Może więc pomagać rodzinie. Nowo przyjęci są kierowani do jednostek, które ich rekomendowały. Rzecz jasna, po podstawowym przeszkoleniu w Kętrzynie. Korzystamy z doświadczeń i pomocy personelu dydaktycznego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie.

— Czy ten system rekrutacji pozostanie?

— Tylko do czasu pełnego uzawodowienia służby. Po tym okresie będziemy musieli zmienić procedurę. Chcielibyśmy, aby ten czas nastąpił jak najszybciej. Uzawodowienie będzie miało dodatni wpływ na podnoszenie efektywności służby i troskę o sprzęt. Np. funkcjonariusze-kierowcy będą traktowali obsługiwane przez siebie auta jak własne warsztaty pracy. Dziś z tym bywa różnie. A otrzymujemy coraz lepszy i droższy sprzęt, m.in. samochody angielskie marki Landrover.

— Po rozpadzie Związku Radzieckiego i Czechosłowacji wzrosła liczba państw sąsiadujących z RP. Zmieniły się też odcinki graniczne...

— Długość granicy wschodniej wynosi 1245,82 km, w tym: z Rosją — 209,70 km, z Litwą 102,41 km, z Białorusią 407,47 km, z Ukrainą 526,24 km; granicy południowej — 1303,38 km, w tym: z Czechami 785,66 km, ze Słowacją 517,72 km; i granicy zachodniej a więc z RFN — 461,45 km.

Granice RP w 1992 r. były ochraniane przez dwanaście oddziałów Straży Granicznej, którym podlegały m.in. 62 graniczne placówki kontrolne z 179 przejściami granicznymi. W roku ubiegłym przyjęliśmy do służby 726 funkcjonariuszy. Większość, po przeszkoleniu, skierowana została do bezpośredniej ochrony granic i do kontroli ruchu granicznego.

— Jakie problemy determinowały podstawową część zadań w roku ubiegłym?

— Nielegalne przekroczenia granic RP i zorganizowany przemyt. Na pierwszy z tych problemów musimy patrzeć również przez pryzmat zmian, które wprowadziła RFN w prawie azylowym. Ograniczają one maksymalnie zgodę władz niemieckich na osiedlanie się cudzoziemców. Polska, zgodnie z toczącymi się negocjacjami, będzie zmuszona do przyjmowania niedoszłych azylantów, którzy przedostali się na teren Niemiec przez nasz kraj.

Ciężar zadań związanych z tym problemem spada na funkcjonariuszy Straży Granicznej. Musimy uszczelnić nasze granice, aby nie ponosić trudnych do udźwignięcia przez nasze państwo konsekwencji materialnych związanych z niedoszłymi azylantami.

W roku ubiegłym, za usiłowanie lub nielegalne przekroczenie granicy RP, funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali 33 581 osób, podczas gdy w roku 1991 — 13 589. A więc wzrost o ponad 147 proc. Najwięcej nielegalnych przekroczeń oraz usiłowań przekroczenia naszych granic było w relacji Polska—RFN: — 31 635 osób, natomiast z innych państw do RP — 1946 osób.

— Z jakich państw dominowali liczbowo sprawcy tych przestępstw?

— Prym wiedli Rumuni — 23 401 obywateli, dalej Bułgarzy — 3685, Ukraińcy — 743 i Rosjanie — 645 obywateli.

Nasze obecnie obowiązujące prawo nie jest dostosowane do rzeczywistości. Zatrzymanie osób usiłujących nielegalnie przekroczyć granice RP to nie koniec, lecz początek kłopotu. Zatrzymanych należałoby przewieźć na obszar państw, z których pochodzą. To zaś pociąga za sobą ogromne koszty. Z reguły więc oni nadal pozostają w Polsce i podejmują kolejne próby nielegalnego przekroczenia naszych granic. Ograniczanie ich wolności w praktyce nie wchodzi w rachubę. Brak

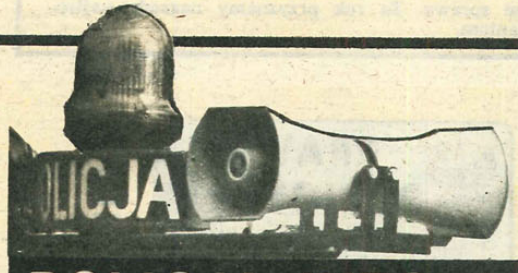

Wybór zdarzeń kryminalnych

POLICJA INFORMUJE

ŚMIERTELNY CIOS UCZENNICY

● 28 lutego w Bytomiu (woj. katowickie) Bernadetta K., lat 18 — uczennica liceum, zadała śmiertelny cios nożem w klatkę piersiową matce (lat 36). Sprawczynię zatrzymano w policyjnej izbie zatrzymań do dyspozycji prokuratora.

GWAŁCICIELE

● 1 marca w Zawierciu (woj. katowickie) dwóch mężczyzn poruszających się samochodem marki Fiat 125p używając podstępu — poinformowało uczennicę liceum (lat 18), że poszukuje jej matka — siłą wciągnęli ją do samochodu. Po dojechaniu w okolice lasu przed m. Poręba pasażer pojazdu grożąc jej spaleniem włosów, zgwałcił dziewczynę, po czym powrócili do Zawiercia, gdzie wypuścili ją z samochodu.

JAK W GANGSTERSKIM FILMIE

● 1 marca wieczorem w Markach (woj. st. warszawskie) do domu jednorodzinnego Stanisławy R. (lat 62) — wtargnęło trzech zamaskowanych kominiarkami mężczyzn, którzy związali przebywającą w domu gosposię (lat 72), związali również powracającą właścicielkę, torturowali ją gorącym żelazkiem, zmusili do wydania 21 000 000 zł oraz biżuterii. Napastnicy postrzelili w brzuch wchodzącego do budynku „ochroniarza" (lat 45). Pokrzywdzonych umieszczono w szpitalu. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

NAPAD NA TAKSÓWKARZA

● 2 marca w Zabrzu (woj. katowickie) do stojącej przy stacji PKP taksówki należącej do Józefa G. (lat 57) wsiadło trzech mężczyzn, którzy kazali się zawieść do Biskupiec. W czasie jazdy jeden z mężczyzn przyłożył kierowcy do głowy przedmiot przypominający pistolet i kazał zatrzymać się, następnie polecił taksówkarzowi przesiąść się na tylne siedzenie. Kierowca w czasie wysiadania zdołał uciec. Pojazd w wyniku podjętych działań odnaleziono w Tarnowskich Górach.

MILIARDOWE OSZUSTWA

● 1 marca w Ostrowie Wlkp. (woj. kaliskie) w wyniku zebranych materiałów przez miejscową KRP Pro-

KOŁA

nam pomieszczeń i funduszy na utrzymywanie tych osób. A więc — swoista kwadratura koła.

— Wiąże się to, jak sądzę, ze ścisłą kontrolą zaproszeń dla obywateli z WNP, Rumunów i Bułgarów.

— Jest to jeden z warunków powodzenia naszej batalii wymierzonej przeciwko nielegalnemu przekraczaniu granic z Polski do państw zachodnich.

— Wspomniał Pan o przemycie jako drugim z problemów spędzających sen z oczu funkcjonariuszy Straży Granicznej...

— Zagrożenie tym procederem wciąż rośnie. Dowodem tego są m.in. wyniki osiągnięte przez nas w 1992 r. Funkcjonariusze Straży Granicznej ujawnili przemycane towary o łącznej wartości 162 miliardów złotych, w tym na „zielonej" granicy — wartości 5 mld zł. Towarami przemycanymi były najczęściej alkohole, papierosy, środki płatnicze państw obcych, wyroby ze złota i dzieła sztuki oraz 553 samochody.

Osobnym, jak gdyby rozdziałem, jest przemyt materiałów radioaktywnych i narkotyków. Polska staje się jednym z poważniejszych kanałów przerzutowych amfetaminy, heroiny, haszyszu i kokainy na szlaku Bałkany — Skandynawia. W roku ub. ujawniliśmy przemyt narkotyków o łącznej wadze 12.435 kg.

Sprawcami przemytu są coraz częściej zorganizowane grupy. Dysponują one doskonałym wyposażeniem technicznym i wielkimi kwotami pieniędzy. Posługują się brutalnymi metodami działania, podejmują próby przekupowania naszych funkcjonariuszy proponując im wysokie łapówki.

— Czy stwierdziliście jakieś fakty ewidentnej korupcji?

— Niestety, tak. W roku ub. zwolniliśmy ze służby dyscyplinarnie 20 funkcjonariuszy, w tym 15 za przyjęcie korzyści majątkowych od przestępców. Mimo iż jest tych faktów niewiele, bardzo nas one niepokoją. Podejmujemy różne kroki mogące zapobiec takim zjawiskom. Mamy jednak mnóstwo przykładów świadczących o prawidłowych postawach służbowych i moralnych funkcjonariuszy Straży Granicznej. Niedawno jednemu z nich usiłowano wręczyć, za „drobną przysługę", 20 tys. dolarów. Nie przyjął, a sprawcy zostali aresztowani. W innym przypadku propozycja sięgała 200 tys. dolarów.

Mimo iż Straż Graniczna dysponuje własnym Biurem Dochodzeniowo-Śledczym rozwijamy współdziałanie z jednostkami Policji. Dotyczy to nie tylko postępowań przygotowawczych, ale i pracy operacyjno-rozpoznawczej, gdyż samo przejście granicy jest dla przestępców tylko epizodem. W tym celu tworzone są na zapleczu odpowiednie struktury.

Nie od rzeczy będzie uwaga, iż funkcjonariusze Straży Granicznej pracują w warunkach rosnącego ruchu granicznego, braku dostatecznych urządzeń i środków. W roku 1992 w ruchu paszportowym skontrolowano 154 063 828 osób. O psychicznym komforcie służby nie ma więc co mówić.

— Czego spodziewacie się w roku bieżącym?

— Spotęgowania się poznanych już zagrożeń. Przede wszystkim wzrostu liczby prób nielegalnego przekroczenia granic RP oraz przemytu na dużą skalę. W tym — narkotyków. Zmusza nas to do skuteczniejszej kontroli przejść i wzmożenia działań grup operacyjnych Straży Granicznej.

— I jeszcze jedno. Rolnicy domagają się fizycznego uczestnictwa w kontroli importu żywności. Czy jest to możliwe?

— Wręcz niedopuszczalne. Nie zezwala na to obecne prawo. Bezpośrednie czynności na granicy mogą wykonywać wyłącznie funkcjonariusze Służby Granicznej i Urzędu Celnego.

— Dziękuję za rozmowę.

EDWARD NOWAK

OGŁOSZENIA

- Systemy alarmowe
- Monitoring z interwencją załóg
- Ochrona fizyczna
- Konwoje, inkaso

SYSTEM OCHRONY SEZAM SECURITY SYSTEM

Warszawa, ul. Ciołka 14a tel. 36-88-11 — czynny całą dobę; BIAŁYSTOK 274-39; GDAŃSK 52-37-71; GORZÓW WLKP. 32-54-25; KOSZALIN (ESPAR) 45-39-87; KRAKÓW (KERBEROS) 21-74-40; ŁÓDŹ (STECOP) 32-38-78; MALBORK (ELVAR) 27-29; OPOLE (INOWOPOL) 334-60; PIŁA (ALARM SERWIS) 329-65; POZNAŃ (SEZAM AG) 52-27-94; RYBNIK (UNIKAT) 55-10-01 wew. 221; SKIERNIEWICE 33-26 wew. 233; SŁUPSK (JANTAR) 433-748; SZCZECIN (GEMINI) 39-380; TARNÓW 21-98-86; WODZISŁAW ŚL. 55-10-01 wew. 221; WROCŁAW (STECOP) 44-15-14; ZDUŃSKA WOLA (DYSKRECJA) 28-77; ZIELONA GÓRA 35-12; ZIELONKA K. W-WY (KAMPOL) 18-45-41 wew. 932.

NAJLEPSZE KRZYŻÓWKI ZNAJDZIESZ W MIESIĘCZNIKU SEKCJI POLSKIEJ AIEP

MILIONOWE NAGRODY

Sensacja i rozrywka Nr INDEKSU 376043

Wkrótce w sprzedaży 7 numer „Gazety Policyjnej".

Polecamy w niej: ● „Doradzali ministrom" — wywiad z Michałem Kurkiem — członkiem Politycznego Komitetu Doradczego przy ministrze spraw wewnętrznych ● Cykl „Prawo i Praktyka" — „Osoba zatrzymana w świetle przepisów prawa o ruchu drogowym" ● „Lizak czy pistolet" — organizacja i zasady wykonywania kontroli ruchu drogowego przez policjantów. ● „O strzelaniu teoretycznie" — szkolenie strzeleckie w słupskiej Szkole Policji ● „Nie marzymy o szybkich samochodach" — wizyta delegacji CESP ● „Policja 2000" — prace reorganizujące w Policji ● Leksykon gwar tajemnych ●

GAZETA policyjna

Ośrodek Wczasowy MSW

„PRZEDWIOŚNIE"

58-530 Kowary, woj. Jelenia Góra, ul. Górnicza 22, tel. 18-22-30, tel. MSW 522

Położony u podnóża Karkonoszy, budynek 3-piętrowy za miastem, z dala od ulicy, w parku o pow. ok. 2 ha.

Ośrodek zaprasza wszystkich! Cisza, spokój zapewnione. Ceny konkurencyjne.

kuratura Wojewódzka w Kaliszu wszczęła śledztwo przeciwko dwóm mężczyznom, którzy za pośrednictwem utworzonych przez siebie spółek wyłudzili z różnych banków kredyty na łączną sumę co najmniej 6 400 000 000 zł, a ponadto pobrali z wielu zakładów pracy towar na łączną kwotę 3 000 000 000 zł, za który nie zapłacili.

WYBUCHOWA PRZESYŁKA

● 2 marca w Turku (woj. konińskie) z urzędu pocztowego właściciel prywatnego zakładu fotograficznego podjął przesyłkę nadaną przez przedstawiciela innego zakładu fotograficznego. Po rozpakowaniu przesyłki odbiorca stwierdził, że znajduje się w niej metalowa puszka wyglądem przypominająca bombę. Wezwana grupa pirotechniczna potwierdziła, że jest to uzbrojona bomba, wyposażona w nieznany materiał wybuchowy, zapalnik elektryczny i detonator.

SYNOBÓJCZYNI

● 3 marca w Mragowie (woj. olsztyńskie) Janina K. (lat 46) prawdopodobnie przy użyciu młotka dokonała zabójstwa swojego syna — lat 25. Sprawczynię, wcześniej leczoną psychiatrycznie, umieszczono w szpitalu psychiatrycznym.

WIELKIE ŁUPY

● W nocy z 2 na 3 marca w Pułtusku (woj. ciechanowskie) zostało dokonane włamanie do magazynu Centralnej Składnicy Harcerskiej. Sprawcy po obcięciu kłódek przy drzwiach wejściowych weszli do magazynu, skąd skradli komputery, sprzęt rtv oraz art. sportowe o łącznej wartości 2 500 000 000 zł.

● Z 4 na 5 marca w m. Wschowa (woj. leszczyńskie) dokonano włamania do rozlewni wód gazowanych. Sprawcy po wypchnięciu okna weszli do biura, a następnie po ukręceniu kłódek przy wejściu do pomieszczenia kasowego, wynieśli kasę pancerną o ciężarze ok. 100 kg z pieniędzmi w kwocie 600 000 000 zł.

● 8 marca w Warszawie ujawniono włamanie do sklepu „GENN". Sprawcy po wybiciu dziury w ścianie magazynu znajdującego się w piwnicy weszli do sklepu, skąd po wyważeniu drzwi w szafie pancernej skradli pieniądze w kwocie 38 820 000 zł. Ze sklepu i zaplecza skradli kurtki, kożuchy i inne towary. Łącznie straty oszacowano na 1 500 000 000 zł.

ROZBOJE NA DROGACH

● 3 marca na trasie Łukowa—Sandomierz (woj. tarnobrzeskie) kierujący samochodem „Ford" Jerzy S. (lat 24) został zmuszony do zatrzymania przez dwóch sprawców poruszających się samochodem „Łada", a następnie zaatakowany gazem łzawiącym. Sprawcy zrabowali około 9 000 000 zł oraz zegarek i sygnet łącznej wartości 11 000 000 zł.

NA PASÓWKĘ

● 28 lutego w Warszawie ujawniono włamanie do firmy „Bruel-Kiaer". Sprawcy przy użyciu dopasowanych kluczy otworzyli drzwi wejściowe i z pomieszczeń biurowych skradli sprzęt komputerowy, aparaty do pomiaru dźwięku, kserokopiarki oraz sejf z zawartością 3900 dolarów i 40 000 000 zł. Suma strat wynosi ok. 4 000 000 000 zł.

oprac. AGW

SEZAM 997

Dominującym rodzajem przestępstw, których skutki czy też efekty prezentujemy zazwyczaj w „Sezamie", są oczywiście włamania i kradzieże oraz oszustwa. Zabójstwa natomiast trafiają tutaj rzadko. Ale jeżeli jednym z możliwych sposobów ustalenia sprawców zbrodni jest prezentacja przedmiotów, które zginęły z mieszkania ofiary morderstwa oraz portrety pamięciowe podejrzanych, wówczas „Sezam" może być równie przydatny jak przy włamaniach.

ŚMIERĆ ARTYSTKI

Rano, 26 października ub.r. w budynku przy ulicy Obrońców w Warszawie ujawniono zwłoki 85-letniej Teresy R. Sekcja wykazała, że zgon nastąpił w wyniku uduszenia. W toku oględzin policjanci ustalili, iż sprawcy dostali się do domu przez wypchnięcie zamków w drzwiach do piwnicy mieszczących się na tyłach budynku, a stamtąd przeszli na parter.

W nocy poprzedzającej ujawnienie zwłok w pobliżu posesji przypadkowi świadkowie widzieli trzech młodych mężczyzn. Portret pamięciowy jednego z nich prezentujemy. Ma około 20 lat, 165—170 cm wzrostu, jasne włosy.

Ponadto na podstawie zeznań najbliższych znajomych zmarłej ustalono przedmioty, które zginęły z mieszkania uduszonej kobiety. Niektóre z nich także prezentujemy na zdjęciach. Są to srebrne naczynia z ornamentami, cukiernice, solniczki, dzbanki, a także srebrna patera na owoce, złota bransoletka gładka 1,5-centymetrowej szerokości, złota broszka w kształcie ważki wysadzana brylantami i szmaragdami, złoty pierścionek ze starą, wytartą monetą zamiast oczka, złote monety rublowe i dolarowe, złoty naręczny zegarek marki Doxa. Przedstawiamy rysunki niektórych z tych przedmiotów.

GDZIE JEST ANIOŁEK?

W ostatni dzień lutego ub.r. nieznani sprawcy włamali się do Bazyliki Katedralnej w Sandomierzu, skąd skradli rzeźbę ołtarzową w postaci aniołka. Rzeźba ta wykonana została w XVIII w. w warsztacie lwowskim Macieja Polejowskiego. Przedstawia anioła w pozycji siedzącej z rozłożonymi rękami i dłońmi skierowanymi na zewnątrz. Anioł ma postać dziecka, ale z charakterystyczną starczą skórą z widocznymi fałdami i łysiną czołową na głowie. Skrzydła są pozłacane z zaznaczoną fakturą piór. Postać przepasana jest wyrzeźbioną tkaniną. Całość wykonana z drewna, polichromowana, w kolorze cielistym, wysokość wynosi około 1 metra.

Postać aniołka przytwierdzona była do ołtarza gwoździem w części pośladkowej i w wyniku wyrwania w tym miejscu musiała zostać uszkodzona.

Jednocześnie przypominamy, że w jednym z poprzednich „Sezamów" pytaliśmy „Czyj to aniołek?". Prezentowaliśmy zdjęcie podobnej rzeźby, którą nieznany mężczyzna usiłował sprzedać w antykwariacie, do którego przypadkowo i w innej sprawie weszli policjanci z KRP Warszawa-Śródmieście. Mężczyzna ten na ich widok zostawił aniołka i rzucił się do ucieczki. Sprawdziliśmy. To nie ten aniołek.

WŁAMANIE DO ATTACHÉ

W nocy z 13 na 14 sierpnia ub.r. nieznani sprawcy włamali się do willi zajmowanej przez panią Gudrun Brader, attaché handlowego Ambasady Austrii w Warszawie. Do wnętrza dostali się po wyłamaniu zamka w jednym skrzydle metalowej kraty zabezpieczającej drzwi balkonowe na parterze budynku, a następnie wyważeniu tychże drzwi. Z mieszkania ukradli ikonę rosyjską o wymiarach 20 na 30 cm z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem w cienkiej, złotej koszulce, telewizor i prezentowane na rysunku wyroby ze złota, m.in.: kolie z białego złota, kolczyki z rubinami i brylantami, naszyjnik ze szmaragdami, łańcuszki z wisiorkami z wizerunkiem aniołka, znakiem zodiaku lwa i łezki z brylantem, złote bransoletki w kształcie obroży, zegarki, sygnety itp.

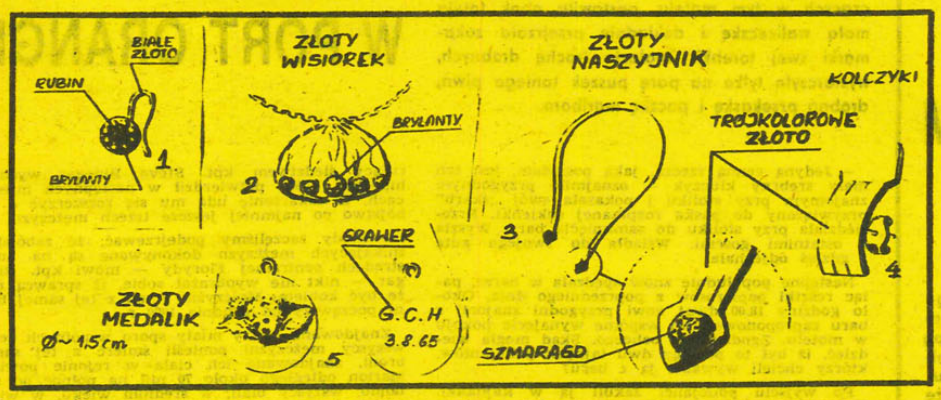

U PASERA

A teraz o tym, co udało się odzyskać. Policjanci w Krakowie zakwestionowali prezentowaną na rysunkach biżuterię niewiadomego pochodzenia:

— złota bransoleta w postaci łańcuszka, próba 753, waga 6,1 g,

— para złotych kolczyków z cyrkoniami, próba 583, waga 2,8 g,

— złoty pierścionek z dwoma brylantami, próba 583, waga 5,7 g,

— pierścionek z białego złota, próba 583, z sześcioma brylantami i jedenastoma naturalnymi szafirami, waga 4,2 g,

— złoty pierścionek z pięcioma brylantami, próba 583, waga 4,0 g,

— złota bransoletka z zakończeniami w postaci podków z osiemnastoma cyrkoniami, próba 750, waga 19,0 g. Na wewnętrznej części bransolety wygrawerowany napis o treści: „Cartier" oraz oznaczenie literowo-cyfrowe „z15435",

— złoty naszyjnik z przywieszką z turmalinem syntetycznym i dwudziestoma siedmioma brylantami, próba 583, waga 9,3 g.

Może ktoś rozpoznaje swoją własność?

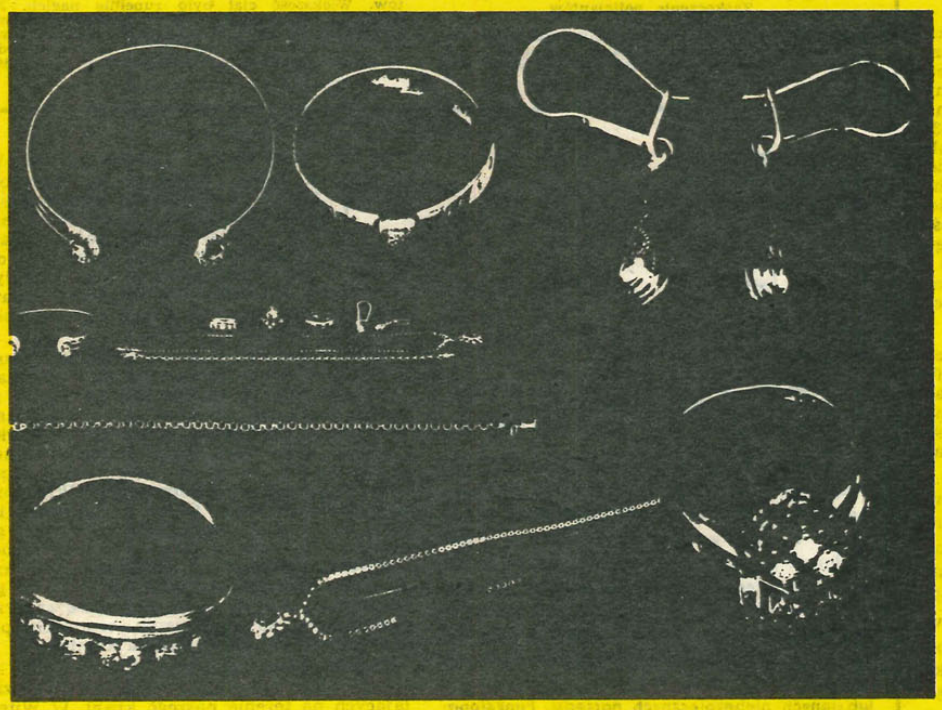

Ktokolwiek może udzielić informacji w opisanych sprawach, proszony jest o skontaktowanie się z naszą redakcją, Komendą Główną Policji tel. 601 61 61 lub najbliższą jednostką Policji.

Tadeusz Noszczyński
reprodukcje
K. Mokrzyszewski

SKOK NA „KOSSAKA"

Spośród przestępstw skierowanych przeciwko skarbom kultury najliczniejszą grupę stanowią włamania i kradzieże. H. Tegel twierdził, że „u podstaw działania sprawców kradzieży dóbr kultury leżały dwa motywy: majątkowy i kolekcjonerski, wkrótce dodał jeszcze trzeci powód: wandalizm". Natomiast R. Refus na podstawie doświadczeń policji francuskiej uważał, że „głównym motywem jest chęć zysku". Wyodrębniał również motyw kolekcjonerski, infantylny, odwetu, chęć skompromitowania właściciela oraz... organów ścigania.

Zdaniem specjalistów, o wyborze obiektu przestępstwa decyzja ostatecznie zależała nie od tego, czy dane muzeum było dobrze chronione, lecz od tego, że właśnie w nim znajdowały się przedmioty, na których zdobyciu sprawcom najbardziej zależało. Na wieść o skradzeniu ołtarza Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie, o czym poinformowało 1 kwietnia ub.r. „Prawo i Życie", rozdzwoniły się telefony, nie wszyscy czytelnicy tygodnika skojarzyli sobie ten tekst z datą wydania. Faktem jest, że w ocenie Ośrodka Ochrony Obiektów Muzealnych najlepiej zabezpieczonymi obiektami muzealnymi w Polsce są Zamek Królewski w Warszawie i Wawel w Krakowie. Sytuacja w innych placówkach jest bardzo różna.

W ub.r. w muzeach dokonano 7 kradzieży z włamaniem oraz 3 kradzieży. Najdotkliwsze straty poniosło Muzeum Etnograficzne w Warszawie, skąd z sal wystawowych skradziono wyroby rzemiosła artystycznego oraz Muzeum Azji i Pacyfiku, gdzie z jurty mongolskiej zrabowano dywany, skóry itp.

Znacznie częściej atakowano dobra kultury zgromadzone przez prywatnych kolekcjonerów, na szkodę których dokonano 98 włamań. Przedmiotem kradzieży stały się: obrazy (skradziono ich 181, w tym 11 autorstwa braci Kossaków), ikony (34), zegary (19), figurki porcelanowe (33), rzeźby z brązu (8), klasery numizmatyczne (15), szable i kordelasy (17).

Handel skradzionymi dziełami sztuki jest wciąż intratnym zajęciem. Szybkość kradzieży, transportu i transakcji to główny atut nielegalnego obrotu dziełami sztuki. Stąd też tak duże znaczenie przykłada Policja do właściwego stanu zabezpieczenia fizycznego i specjalistycznego przed złodziejami i włamywaczem. Lista ukradzionych dzieł sztuki stale jednak wydłuża się. Społeczne koszty postępowania przygotowawczego, konserwacji dzieł odzyskanych zdecydowanie przewyższają wartość solidnych drzwi, jak i elektronicznego systemu alarmowego... Jak dowodzi praktyka, w kilku okradzionych muzeach następnego dnia po ujawnieniu przestępstwa specjalistyczne firmy przystąpiły do zakładania instalacji alarmowych.

J. KIRZ.

Niemcy

„POLSKA ZUPA" NA NIEMIECKIM RYNKU

Eksperci Federalnego Urzędu Kryminalnego (BKA) za najgroźniejszy narkotyk na rynku niemieckim uważają obecnie, tzw. polską zupę (polnische Suppe), produkt importowany z Polski, znany nam jako „kompot". Jest on produkowany ze słomy makowej, wiadomo zaś, że mak uprawia się w Polsce z przeznaczeniem dla przemysłu cukierniczego. Stąd łatwy dostęp do tegoż surowca. Pseudoturyści szmuglują brązowy „kompot" w butelkach po coca-coli, gdyż ekstrakt ten do złudzenia przypomina kolorem popularną colę, oraz w pakułach.

Na początku 1992 roku, w kasynie w mieście Bad Bentheim (Dolna Saksonia) policja odnalazła zwłoki 36-letniego mężczyzny, pomocnika kucharza. Po sekcji okazało się, że przedawkował narkotyk, którym był polski „kompot". W czerwcu z kolei, w Kressbronn, nad Jeziorem Bodeńskim, w polskim autokarze natknięto się na martwego 22-letniego turystę. Przyczyną śmierci była również „polska zupa".

W 1992 roku na konto polskiego narkotyku niemiecka policja kryminalna zapisała jeszcze dwie ofiary znalezione w Ludwigshafen i w Hannoverze. „Kompot" jest sprzedawany najczęściej w opakowaniu po insulinie. Cena jednej porcji waha się w granicach 20—30 marek niemieckich. Nie tylko cena czyni polski narkotyk tak atrakcyjnym. Okazuje się, że „kompot" np. w porównaniu z taką samą dawką heroiny posiada większe właściwości odurzające. Jedyną wadę stanowi trudność w jego dozowaniu. Nastąpił jednak postęp w pakowaniu „kompotu" (gotowe szpryce) i jego dystrybucji. Powoduje to, że jest on coraz bardziej popularny w środowisku niemieckich ćpunów.

W 1992 roku, w Niemczech narkotyki stanowiły przyczynę 2096 zgonów. W styczniu 1993 policji bawarskiej udało się zlikwidować amatorskie laboratorium, produkujące „kompot" z surowca przywiezionego z Polski. Mieściło się ono w pokoju hotelowym, w miasteczku Rudolphastein.

Polacy nadal uważa się tu za ekspertów w dziedzinie przygotowywania nowego narkotyku, dlatego są oni mile widziani w środowisku niemieckich narkomanów. Jednak według szacunków BKA większość tych polskich „apostołów" nie jest kompetentna w produkcji „kompotu". Ta amatorszczyzna pociąga za sobą coraz więcej ofiar. „Polski kompot" to jak „rosyjska ruletka" powiedział jeden z pracowników Wydziału ds. Narkotyków stuttgardzkiej policji.

na podst. „Der Spiegel"
oprac. MAŁGORZATA ŁAWROWSKA

USA

„OSTATNI PRZYSTANEK" W PORT ORANGE

Nikt w barze „Ostatni Przystanek" w Port Orange na Florydzie nie zwrócił uwagi na wchodzącą blondynkę. Na jej twarzy widać było trudy życia. Przysiadła się do pary turystów goszczących w tym motelu, postawiła obok fotela małą walizeczkę i dokładnie przejrzała zakamarki swej torebki. Znalazła trochę drobnych, wystarczyło tylko na parę puszek taniego piwa, drobną przekąskę i paczkę marlboro.

— Jedyną cenną rzeczą, jaką posiadam, jest ten mały srebrny kluczyk — oznajmiła przygodnym znajomym przy stoliku i pokazała swój „skarb" przywiązany do paska rozpinanej sukienki. Przesiedziała przy stoliku do zamknięcia baru. Wyszła z ostatnimi gośćmi. Wsiadła do swojego auta i gdzieś odjechała.

Następne popołudnie znów spędzała w barze, paląc resztki papierosów z poprzedniego dnia. Około godziny 18.00 dwaj nowi przygodni znajomi z baru zaproponowali jej wspólne wynajęcie pokoju w motelu. Zgodziła się ochoczo. Skąd mogła wiedzieć, iż był to podstęp dwu tajnych policjantów, którzy chcieli wywabić ją z baru?

Po wyjściu policjanci zakuli ją w kajdanki. Kobietę interesowało tylko jedno: „gdzie jest mój kluczyk?" Do czego ten skarb pasuje, nie chciała zdradzić. Policjanci szybko ustalili, iż kluczyk otwiera jeden ze schowków do wynajęcia w pobliskim Daytona Beach. Zawartość skrytki pod względem materialnym nie przedstawiała zbyt dużej wartości, ale dla policjantów stała się rewelacyjnym odkryciem.

W schowku znaleziono m.in. męskie zegarki, ubrania różnych rozmiarów, parę kowbojskich butów, pudełko z narzędziami i kilka walizek. Okazało się, iż co najmniej 45 z tych przedmiotów należało do mężczyzn w średnim wieku i średnio zamożnych, którzy zniknęli w zagadkowy sposób. Podejrzewano, iż zostali zabici. Wkrótce kobieta została oskarżona o zabójstwo Richarda Mallory'ego, elektronika z Clearwater (Floryda). Zastrzeliła go z pistoletu kal. 22, który nabyła — jak wyjaśniła — za pieniądze otrzymane od poprzedniego kochanka. Policjanci odnaleźli ten pistolet nie opodal baru „Ostatni Przystanek".

Zaskoczenie policjantów

25 stycznia 1991 roku właścicielka srebrnego kluczyka Aileen Wuornos została oskarżona o zastrzelenie jeszcze trzech mężczyzn. Już wtedy kierujący śledztwem kpt. Steve Binegar wysunął hipotezę, którą potwierdził w następnych miesiącach, iż oskarżenie uda mu się rozszerzyć o zabójstwo co najmniej jeszcze trzech mężczyzn.

— Kiedy zaczęliśmy podejrzewać, że zabójstwa znikających mężczyzn dokonywane są na autostradach centralnej Florydy — mówi kpt. Binegar — nikt nie wyobrażał sobie, iż sprawcą może być kobieta. Mężczyźni ginęli z tej samej broni począwszy od grudnia 1989 r.

Znajdowane ofiary miały sporo wspólnych cech: wszyscy mężczyźni ponieśli śmierć z tej samej broni, znajdowano ich ciała w rejonie powiatu Marion odległego około 70 mil na północ od Orlando, wszyscy biali, w średnim wieku, w większości żonaci, podróżowali samotnie pokonując długie trasy na głównych autostradach, wszystkich okradziono, zapewne już po zabiciu. Wykonywali różne zawody. Wśród zaskoczonych wystrzałem z pistoletu w głowę był pracownik budowlany, kierowca ciężarówki, kurier, pracownik rodeo.

Pytaliśmy sami siebie jakiego rodzaju osoby mogłyby tak blisko znaleźć się koło naszych ofiar, bez budzenia podejrzeń. A zarazem w czyjej obecności ofiary na tyle straciłyby kontrolę sytuacji, iż można by je zabić — mówił dalej kpt. Binegar. — Kto mógłby tak blisko podejść, aby strzelić do takiego mężczyzny jak Dick Humpreys, który przez 20 lat służył w armii, a później był szefem policji w małym miasteczku?

Krew w pontiacu misjonarza

Wskazówki wynikające z czynionych spostrzeżeń powoli sumowały się. Fakty wyłuskiwano z morza informacji uzyskiwanych od różnych policjantów. Większość ciał było zupełnie nagich. Jaki mogło to mieć związek z przesunięciem maksymalnie do przodu foteli kierowców? Czyżby byli bardzo małego wzrostu? Na podłodze, a czasem i siedzeniach aut znajdowano prezerwatywy. Oczywiście

Białoruś

CHĘĆ ŚCISŁEJ WSPÓŁPRACY

I w tym, sąsiadującym z nami kraju, nastąpił gwałtowny wzrost przestępczości. Liczba przestępstw (78 tys., 74 na 10 tys. mieszkańców), wynosi obecnie w ciągu roku tyle, ile jeszcze niedawno w ciągu 3 lat łącznie. Zwiększyła się liczba przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, a wiele z nich wyróżnia się wręcz wielkim okrucieństwem. W ciągu 9 miesięcy 1992 roku odnotowano na Białorusi 154 przestępstwa z użyciem broni palnej i ponad 9 tysięcy z użyciem noży lub innych niebezpiecznych narzędzi. Funkcjonariusze milicji w 500 przypadkach zmuszeni byli użyć broni, w trakcie wykonywania obowiązków służbowych zginęło 17 milicjantów, a 44 zostało rannych.

Niebezpiecznym zjawiskiem jest bez wątpienia zrastanie się dotychczasowej przestępczości kryminalnej z przestępczością gospodarczą oraz stały wzrost przestępczości zorganizowanej. W 1991 roku grupy przestępcze dokonały 6 tys. przestępstw, w roku ubiegłym już prawie 9 tysięcy. Do niektórych ujawnionych grup należeli pracownicy organów ochrony prawa.

Dotychczasowe, „konwencjonalne" grupy przestępcze koncentrowały się na kradzieżach i włamaniach. Nowe specjalizują się w rekiecie (siłowym wyłudzaniu haraczu), handlu bronią, kradzieżach samochodów, narkobiznesie. Następuje też internacjonalizacja przestępczości — grupy białoruskie współpracują ze swymi kompanami z WNP oraz z Polski, Niemiec, Czech, Jugosławii itp. Rozwija się — w warunkach upadającej gospodarki — spekulacja połączona z łapownictwem i korupcją. Giełdy, aukcje i inne zjawiska związane z przechodzeniem do gospodarki rynkowej wykorzystywane są przez przestępców do czyszczenia brudnych pieniędzy oraz przechwytywania kapitału.

Pododdziałom milicji Białorusi udało się rozpracować kilka grup przestępczych działających na terenie naszego kraju. W Witebsku ujawniono grupę 12 osób, które wielokrotnie wyjeżdżały do Polski i zajmowały się rekietem (5 z nich aresztowano). W Brześciu zlikwidowano podobną grupę, która napadała i okradała współobywateli wyjeżdża-

zużyte, niektóre z poprzyklejanymi długimi blond włosami. Podobne spostrzeżenia poczyniono w znalezionym w lipcu 1990 r. szarym pontiacu sunbird. Szybko ustalono, iż auto to należało do Petera Siemsa, 65-letniego misjonarza, który zniknął po opuszczeniu w czerwcu domu w Jupiter na Florydzie. Wybierał się do Arkansas, ale tam nie dotarł. Natomiast na jego fotelu w pontiacu ujawniono liczne ślady krwi. Bez wątpienia pozostawione przez właściciela auta. Jego samego nie udało się żywego ani martwego odnaleźć. Za to dociekliwi policjanci ustalili świadków, którzy wieczorem 4 lipca 90 r. zauważyli dwie kobiety opuszczające owego pontiaca, najwyraźniej uszkodzonego. Świadkowie zapamiętali jedynie kierunek, w jakim udały się kobiety po porzuceniu szarego sunbirda.

Dopiero pod koniec listopada policjantom udało się sporządzić ich portrety pamięciowe. Dzięki nim natrafiono na ślad niskiej i krępej 28-letniej Tyrii J. Moore, byłej pracownicy motelu.

Wkrótce stwierdzono, iż towarzyszyła jej najbliższa koleżanka, blondynka, charakteryzująca się trudną wymową, a znana pod kilkoma co najmniej nazwiskami: Lori Grody, Cammie Greene, Susan Blahovec. Jej prawdziwe personalia to Aileen Wuornos.

Znana była kalifornijskim policjantom, tamtejszemu wymiarowi sprawiedliwości. Za napady z bronią w ręku w 1981 roku trafiła nawet na 3 lata do więzienia. Gdy stanęła przed sądem, obrona eksponowała, jak podle obeszło się z nią życie: kto był jej ojcem w ogóle nie wie, matki nigdy nie znała. Wie jedynie, iż nieletnia matka zaraz po urodzeniu oddała ją i brata pod opiekę dziadkom mieszkającym w Troy (stan Michigan). Gdy osiągnęła 14 lat, Aileen poszła w ślady matki, tzn. urodziła dziecko i natychmiast oddała w adopcję. Psychiatra w swej opinii poinformował sąd, iż Aileen od 12 roku życia piła, od 13 — zażywała narkotyki, a gdy osiągnęła 15 lat porzuciła szkołę oraz dom dziadków i rozpoczęła samodzielne życie. Pracowała m.in. jako kelnerka, kasjerka, kucharka, pokojówka, prostytutka i sutenerka. Prowadzący śledztwo oficer wyraził przekonanie, iż oskarżona jest osobą bez zasad. Gdyby jej nie aresztowano, stanowiłaby coraz większe zagrożenie dla innych.

Jeżdżąc autostopem po kraju Aileen przeżywała różne — ale zazwyczaj straszliwe przygody. Choć stosunki z mężczyznami uprawiała od wczesnej młodości, została brutalnie zgwałcona przez 12 mężczyzn. A jeśli dziewczyna tego pokroju opowiada o brutalnym gwałcie, musiał to być wyjątkowy koszmar. Zdaniem obrońcy, owe gwałty, bicie, fizyczne i psychiczne znęcanie się po pewnym czasie wytworzyły specyficzny rodzaj osobowości. Właśnie taki, który uczynił z jego klientki zabójczynię.

Kochanka — oskarżycielką

Tyrię J. Moore, która była widziana w momencie porzucania pontiaca mającego siedzenia zbryzgane krwią misjonarza, zatrzymano w Pensylwanii. Broniąc własnej skóry zeznała:

Ćwiczenia w Akademii FBI

— Aileen zarabiała na życie prostytucją. Tak było już wtedy, gdy w 1986 roku poznałyśmy się i przypadłyśmy sobie do gustu w „Zodiac Bar" — Południowa Daytona. Wtedy zostałyśmy kochankami na wiele lat. Jedna za drugą podążałyśmy w różne miejsca. Od połowy października 1986 do połowy listopada 1990 wynajmowałyśmy mały pokój na tyłach restauracji, w pobliżu „Ostatniego Przystanku".

Zapytana, jak często przebywały w tym pokoiku, Tyria Moore oznajmiła, iż z zasady jej kochanka polowała na mężczyzn za dnia i wieczorami. Większość nocy spędzały w łóżku mając pod ręką skrzynkę piwa, słuchając płyt Elvisa Presleya i oglądając telewizję...

Świadkowie mieszkający przez ścianę uzupełnili tę sielankową relację zeznaniami, iż podpita Wuornos krzyczała na kochankę i obsypywała ją najgorszymi wyzwiskami. Zdaniem świadków, noc odmieniała tę kobietę. W dzień ona i Tyria śmiały się i manifestowały, że są w sobie zakochane, gdy były pod wpływem alkoholu wyczyniały straszne rzeczy. Wróćmy jednak do podpisanego zeznania Tyrii Moore. Stwierdziła ona:

— Gdy mieszkałyśmy razem z Aileen od czasu do czasu przynosiła różne rzeczy. Nadal przecież uprawiała prostytucję. Wyjaśniała mi, iż dostaje te rzeczy od klientów zamiast pieniędzy. Pewnego grudniowego dnia 1989 roku Aileen przyjechała cadillac'iem z przyciemnionymi szybami i tablicami Florydy. Teraz dowiedziałam się, że auto to prezentowało się identycznie jak Richarda Mallory'ego. Ono było jego!

Nocne wyznanie zabójczyni

— Tej samej nocy Aileen wyznała mi, że zastrzeliła w aucie mężczyznę, a jego ciało wyrzuciła w lesie z samochodu i przykryła kawałkiem wykładziny. Przez następnych kilka miesięcy Aileen podjeżdżała przed dom autami różnych marek. Aż do września nie kojarzyłam tych aut z zabójstwami. We wrześniu wiadomości telewizyjne podały informację o znalezieniu ciała zastrzelonego mężczyzny. Pokazano też zdjęcie samochodu, jaki mu zrabowano. To było bez wątpienia nowe auto Aileen. Wkrótce, w obawie o swe życie, wróciłam do domu w Ohio. Przedtem zwróciłam Wuornos pierścionek z diamentem, gdyż podejrzewałam, że też pochodzi z rabunku...

Rzeczywiście. Pierścionek z opisu został rozpoznany przez policjantów jako zrabowany jednemu z zastrzelonych mężczyzn. Potwierdziła to również Wuornos, przyznając się do zabójstw.

— Nie chodziło mi o ich pieniądze, kosztowności i samochody — oznajmiła zapytana, dlaczego zabijała. — Choć byłam prostytutką, istniały granice, których nikt nie miał prawa przekroczyć. Jeśli czymś — słowem lub postępkiem ktoś przekroczył ową wyznaczoną przeze mnie granicę, musiał umrzeć.

Zapytana czy potrafi określić te granice, oznajmiła, iż tylko ona je zna i ocenia, kto zasłużył na śmierć.

Oryginalna linia... obrony. Ale w kraju, którego sądy uznają czasami, iż ktoś może mieć 20 osobowości, z których tylko jedna jest zbrodnicza, więc nie można karać pozostałych 19 nieskazitelnych wobec prawa, trudno było przewidzieć jak sąd ustosunkuje się do „wewnętrznej linii granicznej". Wobec amerykańskich statystyk tylko 5 procent zbrodniczych seriali jest autorstwa kobiet. Z zasady tego rodzaju zbrodnie są domeną mężczyzn. Jako argument za dożywociem, które dawało jej szansę opuszczenia więzienia po 25 latach przemawiała też przeszłość oskarżonej, która bez wątpienia wypaczyła jej psychikę. Te i inne argumenty podniesione przez obrońców nie przekonały jednak sądu. Orzeczono karę śmierci.

Do jej wykonania jednak daleka droga. Po znalezieniu ciał kolejnych dwu uśmierconych identycznie mężczyzn sporządzono przeciw Wuornos nowy akt oskarżenia. A przecież lista zaginionych w tym rejonie Florydy mężczyzn jest długa.

WALDEMAR UCHMAN
zdj. „Gamma Press"

---

jących do Polski. Jej członkowie prawdopodobnie „działali" również na terenie naszego kraju. Zarząd do Walki z Przestępczością Zorganizowaną MSW Białorusi posiada informacje o 23 grupach przestępczych działających na terytorium Polski. Liczą one ogółem ponad 200 członków.

Przedstawiciele milicji białoruskiej twierdzą, że ponad 80 proc. działających w naszym kraju rekieterów wywodzących się z Białorusi nie popełnia przestępstw na terenie rodzimej republiki. Utrudnia to przeciwdziałania milicyjne. Białorusini ponadto są przekonani, że niektórzy funkcjonariusze Policji polskiej pobierają łapówki od rekieterów pozwalając im w zamian na swobodę działania wobec turystów z WNP.

W samej Republice Białoruskiej Polacy dokonują jednej trzeciej wykroczeń związanych z prawem o ochronie rynku konsumenckiego (wykupowanie towarów). Znacznie groźniejsi pod względem przestępczości są przybysze z Kaukazu.

Handel bronią nie jest specjalnością mieszkańców Białorusi. Milicja przejęła u przestępców 150 sztuk broni palnej pochodzącej z różnych źródeł. Część broni, zwłaszcza gazowej, zakupiona została w Polsce, głównie na bazarach warszawskich. Milicja białoruska posiada też dane operacyjne, że przestępcze grupy z państw WNP działające na terenie naszego kraju posługują się często bronią „wypożyczoną" od polskich bandytów i dzielą się z nimi za to częścią uzyskanego łupu.

Również narkomania i narkobiznes nie są specjalnością Białorusinów. Na terenie tej republiki sprzedażą i przerzutem narkotyków zajmują się głównie Cyganie i przybysze z Kaukazu. Miejscowi narkomani (ich liczba jednak wzrasta) najczęściej używają słomy makowej. Mimo ostrych zakazów makowe poletka istnieją bowiem na Białorusi.

Zwiększa się natomiast liczba kradzieży samochodów. W ciągu 10 miesięcy 1992 r. zarejestrowano 600 przypadków, przy czym odzyskano tylko 20 proc. skradzionych wozów. Samochody z Białorusi przerzucane są do republik nadbałtyckich, na Ukrainę i do Polski. W Grodnie zlikwidowano np. grupę przestępczą złożoną z miejscowych osób oraz Czeczeńców, zajmującą się kradzieżą samochodów na Białorusi i sprzedażą ich w Polsce. Analogiczną grupę rozpracowano w Brześciu. W jej skład wchodzili również funkcjonariusze milicji. W republice zdarzają się też przypadki sprzedaży samochodów skradzionych na Zachodzie. Wszystko to powoduje konieczność ściślejszej międzynarodowej współpracy milicji i Policji w dobrze rozumianym wzajemnym interesie.

MARCEL TABOR

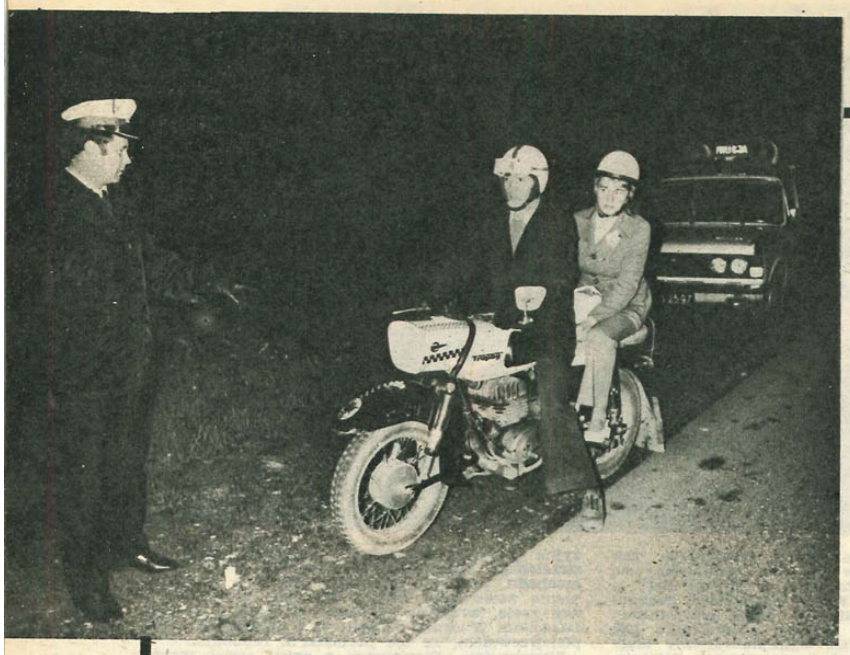

ROZBÓJ na drodze

● Dochodziła godzina 20.00, gdy Janusz Z. minął Jabłonnę i ruszył w kierunku Nowego Dworu Maz. Po przejechaniu kilku kilometrów w świetle reflektorów zauważył leżącą na jezdni kobietę. Obok — jakby porzucona przez kierowcę — stała czerwona ładą samara. „Wypadek" — pomyślał Janusz Z. i zjechał na pobocze. Kiedy zbliżył się do leżącej kobiety, z ciemności wyłoniło się dwóch mężczyzn. Zaatakowany znienacka mieszkaniec Nowego Dworu został brutalnie pobity i obrabowany z dokumentów oraz pieniędzy. Napastnicy zabrali mu również samochód „Volkswagen Passat" i zniknęli bez śladu wraz ze swą wspólniczką.

● Na drodze E-2, w pobliżu miejscowości Utrczanowa (woj. poznańskie) jadących samochodem „Waz" dwóch Rosjan zmusiło do zatrzymania kilku mężczyzn poruszających się BMW, oplem i audi. Sprawcy, posługujący się językiem rosyjskim, sterroryzowali swe ofiary bronią, a następnie — po przywiązaniu ich do drzewa — obrabowali z pieniędzy oraz samochodu.

● W Głodnie (woj. konińskie) na parkingu przy barze „Pod Dębami" pięciu nie ustalonych dotąd mężczyzn zaatakowało śpiących w samochodzie dwóch obywateli Mongolii. Po sterroryzowaniu ich bronią, związaniu i zakneblowaniu, przestępcy zrabowali im samochód marki Audi 100, 2 tys. USD oraz tysiąc DM.

To zaledwie trzy spośród kilkudziesięciu przypadków bandyckich napadów na naszych drogach, które od początku br. odnotowały policyjne statystyki. Ta kategoria przestępstw jest stosunkowo młoda. W Biurze Operacyjno-Rozpoznawczym KGP twierdzą, że jest ona wynikiem szerokiego otwarcia granicy ze Wschodem i napływu do nas przestępców zza Buga. Na dowód przytacza się protokoły zameldowań o przestępstwie. Wynika z nich, że ok. 90 proc. ubiegłorocznych napadów na drogach było dziełem obywateli WNP.

Do roku 1990 rozboje na drogach zdarzały się w Polsce sporadycznie i nie stanowiły problemu. Jeszcze w roku 1991 odnotowano ich zaledwie 15. W roku 1992 nastąpiła prawdziwa eksplozja — Policji zgłoszono 248 napadów. W samym tylko IV kwartale ub.r. zanotowano ich 113. Nie było więc dnia bez napadu.

Najczęściej atakowani byli — jak wynika z policyjnych raportów — podróżni, którzy zmęczeni jazdą, odpoczywali na opustoszałych parkingach lub gdzieś na skraju drogi czy lasu. Kilku bandziorów, posługujących się dwoma lub trzema szybkimi samochodami, zaskakiwało swe ofiary i po sterroryzowaniu ich bronią, ograbiało ze wszystkiego. Próbujących bronić się bestialsko katowali, niekiedy nawet pozbawiali życia.

Tarasowanie dróg różnymi przeszkodami (np. zwalonymi drzewami, gałęziami, kamieniami), napady na kierowców naprawiających swoje auta na drodze, fingowanie wypadków drogowych, zajeżdżanie drogi i zmuszanie do zatrzymania samochodu będącego w ruchu, a także zatrzymywanie na tzw. okazję, jak w autostopie — to inne, równie często wykorzystywane przez drogowych gangsterów metody działania.

PORADNIK DLA KAŻDEGO

Włamania do mieszkań i domów mieszkalnych stają się zjawiskiem coraz bardziej nagminnym. Występują najczęściej pod nieobecność domowników, zdarza się jednak, że obecność jednej osoby, zwłaszcza, gdy jest to dziecko lub starsza kobieta, nie jest przeszkodą dla włamywaczy. Co więc zrobić, aby mieć pewność, że nasze mieszkanie jest naprawdę bezpieczne? Czy istnieją stuprocentowe, nie wzbudzające najmniejszych wątpliwości sposoby zabezpieczenia i ochrony?

Na pytania te odpowiada Stefan Jerzy Siudalski w „Poradniku antywłamaniowym" — „Uwaga: złodziej", będącym formą zeszytu specjalnego „Przeglądu Technicznego".

„Niestety, nie ma takich metod, które w każdych okolicznościach gwarantowałyby w pełni skuteczne zabezpieczenie przed włamaniem i kradzieżą" — pisze autor. — „Czy warto zatem wydawać pieniądze na ochronę? Na pewno tak, ale przede wszystkim trzeba przedtem zapoznać się z możliwościami zmniejszenia ryzyka utraty mienia. Następnie dobrze jest porównać wartość nakładów na planowany sposób ochrony z wartością chronioną. Takie porównanie umożliwia wybór najbardziej opłacalnej koncepcji ochrony. Aby zdecydować się na którąś z nich, trzeba wiedzieć jednak, jakie środki i metody mamy do dyspozycji".

Sposoby ochrony podzielił autor na kilka grup (rozdziałów). Pierwsza z nich, najkrótsza, ma charakter psychologiczny i uczy jak zachowywać się i organizować sposób życia, aby zmniejszyć ryzyko okradzenia. Kolejne rozdziały („Zabezpieczenia mechaniczne", „Zabezpieczenia elektroniczne", „Architektura budynku a funkcje ochronne", „Inne środki ochrony") wprowadzają w niezwykle bogaty świat form i rodzajów zabezpieczeń, niekiedy prostych w realizacji

Analiza odnotowanych napadów na drogach — usłyszałem w KGP — pozwala na stwierdzenie, iż metody i sposoby działania przestępców ulegają ciągłej profesjonalizacji. Są dokładniej planowane, do najdrobniejszych niekiedy szczegółów, i perfekcyjnie przeprowadzane. O czym świadczyć może kilka odnotowanych ostatnio przypadków rozbojów, które można by określić mianem „na policjanta". Przestępcy występowali bowiem w policyjnych mundurach, używali prawidłowych tarcz do zatrzymywania pojazdów (tzw. lizaków) oraz latarek z czerwonym światłem. Posługiwali się też samochodami o barwie podobnej do radiowozów Policji. Poszkodowani wyjaśniali później, iż byli przekonani, że mają do czynienia z prawdziwymi policjantami.

Kierownictwo KGP dostrzegając aktywność gangsterów drogowych i gwałtowny wzrost tej kategorii przestępstw, wysłało do jednostek terenowych Policji polecenie dokonania zmian w dotychczasowych formach działań zwłaszcza ruchu drogowego. **Zalecenia te dotyczą przeprowadzania przez Policję kontroli poza obszarem zabudowanym. Od zmierzchu do świtu kontrole te mają być wykonywane wyłącznie przez patrole umundurowanych policjantów posługujących się oznakowanymi radiowozami.** Inaczej mówiąc, jeśli w nocy na drodze, gdzieś w szczerym polu czy w lesie ktoś będzie dawał nam znaki do zatrzymania, obojętnie „lizakiem" czy latarką ze światłem czerwonym, nawet jeśli osoba ta występować będzie w mundurze policyjnym, a obok będzie stał „cywilny" samochód — możemy taką kontrolę zignorować i pojechać dalej. Jednak o fakcie tym powinniśmy zameldować w najbliższym posterunku Policji, z dużą dozą prawdopodobieństwa bowiem możemy założyć, iż chciał nas zatrzymać fałszywy policjant. I to wcale nie w celach towarzyskich.

Kontrolujących ruch drogowy policjantów zobligowano również do tego, by w porze wieczorowo-nocnej, stosując tzw. kontrolę statyczną, wybierali tylko miejsca i odcinki dróg o dobrej widoczności, i to poza obszarami leśnymi. Ponadto w czasie takich kontroli służbowe radiowozy powinny być dobrze widoczne dla przejeżdżających kierowców oraz mieć włączony napis „Policja".

Informując o tych zmianach w dotychczasowych formach działań Policji na drogach, warto jednak pamiętać, iż **generalne zasady służby policji drogowej nie uległy zmianie. Nadal obowiązują przepisy mówiące o tym, że funkcjonariusze umundurowani na obszarach zabudowanych (miasta, wsie, osady itp.) mogą zatrzymywać kierujących do kontroli o każdej porze dnia i nocy tarczą („lizakiem"), ręką, a w warunkach niedostatecznej widoczności — latarką ze światłem czerwonym. Mogą też być bez radiowozu.**

Policjanci nie umundurowani mogą zatrzymać kierowcę wyłącznie tarczą do zatrzymywania pojazdów („lizakiem"), a w warunkach niedostatecznej widoczności — latarką ze światłem czerwonym. Są oni uprawnieni do kontroli pojazdów na obszarach zabudowanych przez całą dobę, a poza tymi obszarami tylko w ciągu dnia i wówczas, gdy posługują się pojazdem samochodowym. Przed przystąpieniem do kontroli obowiązani są, bez zwracania uwagi, do okazania legitymacji służbowej. Warto o tym pamiętać, zasiadając za kierownicą.

*

Jak wynika z informacji zaczerpniętych w Biurze Operacyjno-Rozpoznawczym oraz Biurze Ruchu Drogowego KGP do najbardziej zagrożonych rozbojami tras należą: droga E-40 (Terespol — Warszawa — Poznań — Słubice), trasa Wrocław — Zgorzelec oraz „tirowska" obwodnica E-67 wokół stolicy, pomiędzy Sochaczewem i Mińskiem Maz.

Policja drogowa wzmocniła na tych trasach zmotoryzowane patrole, zorganizowała punkty obserwacyjne. Zanotowano już pierwsze efekty w walce z drogowymi gangsterami, rozbijając cztery wschodnie gangi. Do pełnego sukcesu droga jeszcze daleka. Dlatego siadając za kierownicą i planując dłuższą podróż, bądźmy ostrożni. Szczególnie nocą.

JERZY PACIORKOWSKI

(np. napisy udające obecność psa, wyposażenie w broń gazową), częściej jednak złożonych i skomplikowanych (łańcuch alarmowy, czujniki sejsmiczne, czujniki impedancyjne antenowe, wymyślne pułapki elektroniczne, CB-Radio). Wybór środków jest ogromny, możliwości zabezpieczenia jest mnóstwo, w zależności od zasobów finansowych chętnego na nie.

Książka (zeszyt) Stefana Jerzego Siudalskiego jest fachowym kompendium wiedzy w zakresie przeciwdziałania włamaniom, przekazanym w sposób interesujący i przystępny. Cennym wzbogaceniem tej pozycji są liczne rysunki Marka Sternickiego prezentujące poszczególne przedmioty i sytuacje przestrzenne omawiane przez autora. Praktycznego znaczenia poradnika dopełnia wykaz firm oferujących elementy systemów alarmowych oraz lista instalatorów z terenu całego kraju.

PIOTR KITRASIEWICZ

Stefan Jerzy Siudalski: UWAGA: ZŁODZIEJ. **Poradnik antywłamaniowy.** Wyd. Przegląd Techniczny — Sigma Not, Warszawa 1992.

NA ŻYWO

KRASNALSTWO ALBO WIDMO PAŃSTWA POLICYJNEGO

Weszło w zwyczaj, kłopotliwy skądinąd do wytłumaczenia w demokracji, że wybrani przez naród główni aktorzy polskiej sceny politycznej, a nawet ci pomniejsi i statyści, na pytania tegoż narodu odpowiadają wymijająco albo też nie udzielają odpowiedzi w ogóle.

Utożsamiana z komuną i ostro potępiana przez jej oponentów metoda chowania głowy w piasek najwyraźniej wróciła do łask; można powiedzieć — przeżywa jakby swój renesans.

Wypadałoby więc z tego tytułu rozważyć niejakie wątpliwości, nasuwające się pod wpływem pewnych tendencji, które zdominowały w ostatnim czasie życie publiczne „w tym kraju" — jak mawiają politycy, nieskorzy widać do brania odpowiedzialności za konkretny kraj, Polskę, póki nie zostanie rozstrzygnięte: czyja Polska? (a nie — jaka?).

Stąd kariera tematów zastępczych.

Szczególnie mile widziane są te o posmaku sensacji, bulwersujące opinię publiczną. Odpowiednio nagłośnione pozwalają zagłuszyć to, co istotne w nich samych nawet, a co gubi się w szumie informacyjnym. I o to właśnie idzie, aby każdy uczestnik gry przy tak rozumianej „otwartej kurtynie" otrzymał nadkomplet „niusów" w przesterowanym nadaniu, od czego dostaje się — jak to mówią dosadnie młodzi — wody w mózgu.

Dla porządku: autor felietonów „Na żywo", programowo jakby — zgodnie też z linią „Magazynu Kryminalnego 997" — dystansuje się od polityki. Ale w pewnych sytuacjach nie sposób się od niej odseparować, zwłaszcza gdy się pojawia w centrum problematyki policyjnej, tyle że w charakterze nieproszonego gościa.

I tak też się stało ostatnio.

Bo oto podniosła się nagle wrzawa wokół projektu nowelizacji ustawy o Policji i UOP. Zrecenzowano ją w mass mediach w sposób jednoznaczny: grozi nam państwo policyjne.

Skoro już — to jakiego typu? O jakiej formule zagrożenia?

Junta? System totalitarny wysługujący się policją dla swych bezprawnych poczynań? Rządy autorytarne jakiegoś przywódcy? Dyktat monopartyjny?

O tym już nie było mowy. A przecież można snuć różnego rodzaju domysły. Tym bardziej że niektóre wypowiedzi i poczynania polityków-fundamentalistów optujących coraz wyraźniej za państwem wyznaniowym, mogą się w końcu kojarzyć również z tęsknotami za swego rodzaju dyktaturą, w której poczesne miejsce — gdyby nie złagodzono ustawy antyaborcyjnej — musiałaby zająć jakaś „policja ginekologiczna".

Skłonności do kreowania państwa policyjnego zdradzają również niektórzy żarliwi obrońcy demokracji o sposobie myślenia — jakby to nie brzmiało paradoksalnie — nadgorliwego strażnika, czy wręcz o mentalności żandarma. Intencje się tu nie liczą. Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane.

Długo by można na ten temat, ale zasadniczych — i rzeczywiście istotnych dla społeczeństwa — wątpliwości nie rozwieje ten felieton. Problem wymaga rzeczowych, wiarygodnych wyjaśnień, jakie powinny złożyć publicznie osoby kompetentne.

Idzie o sprawę zasadniczą: o poinformowanie kiedy, na mocy jakiego dokumentu, zostaną zlikwidowane niejasności kompetencyjne między Policją a Urzędem Ochrony Państwa.

Rzecz w tym, aby dla wszystkich było sprawą ewidentną, gdzie się kończy pospolite przestępstwo i afera kryminalna, a zaczyna sprawa polityczna dotycząca zagrożenia państwa. I żeby było wiadomo, jakie z tego wynikają konsekwencje dla Policji i służb specjalnych, kto za co odpowiada, co komu wolno a czego nie, jakim celom służy i jaką funkcję spełnia w demokratycznym państwie polskim policja polityczna, a do jakich celów nie może być użyty apolityczny w swej istocie potencjał kadrowy Policji.

Dopóki te sprawy nie zostaną precyzyjnie i klarownie wypunktowane i doprowadzone do świadomości społeczeństwa, dopóty funkcjonariusze Policji będą musieli dzielić po równo z UOP nieprzyjemne skutki ochoczych działań krasnalstwa straszącego naród widmem państwa policyjnego.

Niech każdy robi swoje i tłumaczy się z tego, co robi naprawdę.

Czy mało się nasłuchali funkcjonariusze za cudzą przeszłość?

Mieliby nadal obrywać za niewinność?

LECH TERPIŁOWSKI

Wypadek

Nic nie zapowiadało, że troje ludzi jadących w kabinie samochodu-furgonetki marki Avia za sekundę znajdzie się na krawędzi życia i śmierci. Jechali w piękny, słoneczny dzień z Warszawy w kierunku na Serock–Pułtusk. Po minięciu bramy głównej Centrum Szkolenia Policji w Legionowie zauważyli samochód ciężarowy „Star" z przyczepą jadący z naprzeciwka. Wszystko było w porządku. Nagle tuż przed maską avii kierowca stara gwałtownie skręcił w lewo, blokując całą szerokość jezdni. Kierujący avią nie miał nawet możliwości naciśnięcia hamulca i samochód wbił się z impetem w dyszel łączący stara z przyczepą. Ze zdruzgotanej avii lała się krew, słychać było słabnące wołania o pomoc uwięzionych pasażerów.

Zbiegł się tłum gapiów. Po chwili przyjechał radiowóz Policji, a zaraz potem jednostka ratownicza Straży Pożarnej w Legionowie. Wcześniej policjanci próbowali odginać rękami blachy zgniecionej kabiny. Bezskutecznie. Dopiero strażacy, specjalnymi rozpinaczami odgięli blachy i nożycami pneumatycznymi odcięli grubsze elementy.

Starsi sierżanci Krzysztof Dąbrowski i Bogdan Laskowski z grupy ruchu drogowego KRP w Legionowie uwijali się, aby uporządkować ruch na tej zwykle zatłoczonej trasie. Błyskawicznego wsparcia udzielili im słuchacze kursu ruchu drogowego z CSP i wahadłowo korek zarówno z jednej, jak i z drugiej strony powoli rozładowano. Trójkę ciężko rannych ludzi wydobyto i karetka pogotowia na sygnale zawiozła ich do szpitala.

Może przeżyją. Ale gdyby ten wypadek zdarzył się w innym miejscu, odległym od miasta, ich szanse byłyby zerowe. Okazało się, że kierowcę oślepiło słońce, odbijające się od mokrej jezdni i świeżego śniegu na poboczu. Nie zauważył nadjeżdżającej z naprzeciwka avii i dlatego wykonał skręt w lewo, w boczną drogę. Zabrakło mu wyobraźni, a przede wszystkim okularów przeciwsłonecznych, o których większość kierowców, wybierających się w długie trasy całkowicie ostatnio zapomina.

ZYGMUNT PODHORODECKI
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

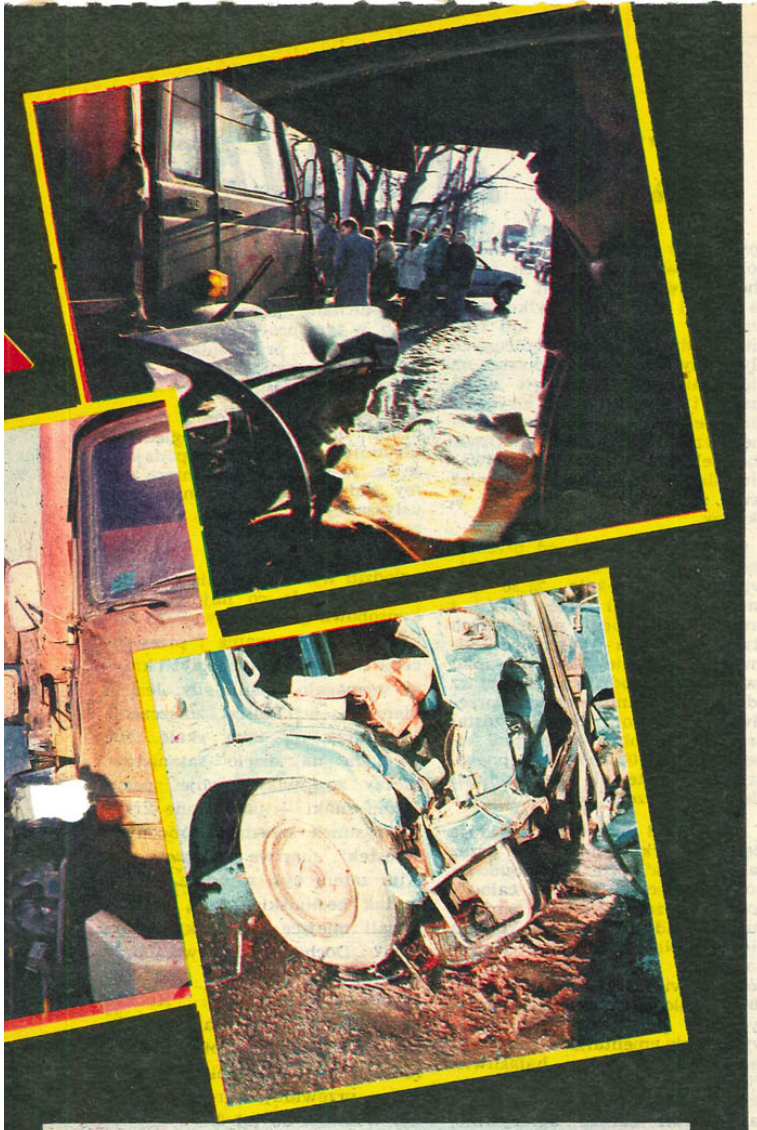

Prosto z drogi

● W NIEMCZECH DROŻEJ

Od 1 kwietnia br. — to nie prima aprilis — w Niemczech zdrożały mandaty. Więcej płaci się zwłaszcza za przekraczanie dozwolonej prędkości. Jazda o 10 km/h powyżej limitu kosztuje 30 DM, o 15 km/h — 50 DM, o 20 km/h — 75 DM, o 25 km/h — 100 DM. Piraci drogowi płacą jeszcze więcej. Za przekroczenie dozwolonej prędkości o 40 km/h mandat wynosi 200 DM, o 60 km/h — 350 DM, a powyżej tej prędkości aż 450 DM. Kierowcom, którzy przyłapani zostaną na przekroczeniu prędkości powyżej 30 km/h zabierane jest prawo jazdy na miesiąc. Ponadto otrzymują 3 punkty karne i znajdą się w kartotece kierowców łamiących zasady kodeksu drogowego.

Kosztowny jest również wjazd na skrzyżowanie przy zapalonym czerwonym świetle. Ta „przyjemność" kosztuje 400 DM i utratę prawa jazdy także na miesiąc.

● NIE DAJ SIĘ NABRAĆ

Kupując samochód, pamiętaj o konieczności sprawdzenia jego „dowodu tożsamości", czyli znaków identyfikacyjnych. Powinny być one wybite wyraźnie, w równych odstępach i w jednolitej formie. Pole numerowe musi być gładkie i oryginalnie lekko wypukłe. Lakier w miejscach oznakowania powinien być w tym samym odcieniu, co reszta karoserii.

Każdy producent ma określone zasady dotyczące treści, wyglądu, rozmieszczenia, sposobu wykonania i usytuowania na nadwoziu lub silniku oznaczeń identyfikacyjnych.

W kolejnych odcinkach naszej rubryki postaram się przybliżyć Czytelnikom miejsca, w których producenci samochodów umieszczają ich znaki identyfikacyjne. Nie będą to, oczywiście, samochody z całego świata (ze względu na ograniczone ramy tej rubryki), ale te najpopularniejsze, których najwięcej na naszych drogach.

W przypadku zakupu samochodu na giełdzie lub z tzw. niepewnego źródła umiejętność odszukania wszystkich znaków identyfikacyjnych pojazdu i porównanie ich z dowodem rejestracyjnym może być bardzo przydatna. Niekiedy bowiem gołym okiem zauważyć można przeróbki poszczególnych cyfr w numerze podwozia czy silnika. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie ich szukać.

Dziś **AUDI** (modele: 50, 80, 90, 100). Od 1980 r. numer samochodu ograniczony jest z przodu i z tyłu rozetką, wybity w środkowej, górnej części przegrody czołowej. Może on znajdować się na polu numerowym, bez zewnętrznej warstwy lakieru. Od 1976 do 1980 roku wybijany był w prawej górnej części przegrody czołowej i składał się z 10 znaków ograniczonych rozetkami. Do 1976 r. wybijany był w górnej części prawego wzmocnienia bocznego, w pobliżu gniazda amortyzatora, składał się z 10 znaków.

Numer silnika składa się z dwóch liter i sześciu cyfr. Jeżeli została dokonana naprawa silnika fabrycznie, za numerem wybijany jest X. Znak ten wybity jest na specjalnym nadlewie, który znajduje się w silnikach benzynowych oraz Diesla, wzdłużnych i poprzecznych w tych samych miejscach, niezależnie od wielkości silnika. W silnikach o pojemności do 1,3 l (np. w Audi 50) numer umieszczony jest z lewej strony, przy górnej krawędzi korpusu, nad obudową sprzęgła. W silnikach o pojemności ponad 1,5 l (np. w Audi 80 i Audi 100) numer znajduje się na lewym boku silnika, przy górnej krawędzi korpusu, w okolicy III cylindra.

Tabliczka znamionowa jest drukowana lub tłoczona. Znajduje się ona w przedniej części na prawym wzmocnieniu bocznym lub na przegrodzie czołowej.

● NOWE TABLICE

Czarne litery na białym, odblaskowym tle. W lewym rogu flaga Polski i symbol PL na niebieskim tle. Tak wyglądają nowe tablice rejestracyjne, których wzór opracował Instytut Transportu Samochodowego. Być może pojawią się one na naszych samochodach już na początku przyszłego roku.

Ich wzór odpowiada normom i zaleceniom EWG, zmierzającym do wprowadzenia jednolitych w całej wspólnocie europejskiej tzw. eurotablic.

Nowe tablice wykonane są z blachy aluminiowej powleczonej białą, odblaskową substancją. Nawet jeśli samochód ma wyłączone wszystkie światła jest dobrze widoczny w ciemnościach z dużej odległości. Odblaskowa folia składa się z drobnych szklanych kuleczek umieszczonych na specjalnym podłożu, co powoduje wyraźne odbicie światła.

Proponowany przez ITS kod składa się z dwóch liter na początku, następnie trzech cyfr i znowu dwóch liter, np. WR 198KS. Taki system rejestracji pojazdów umożliwia — zdaniem specjalistów z ITS — 150 mln kombinacji, a pojemność zbioru przy obecnym tempie rozwoju motoryzacji wystarczy na 80 lat.

J. Pac.

KTO ZNIEWAŻA

W sobotę, 6 lutego, mieszkańców Warszawy zbulwersowały pokazane w „Telewizyjnym Kurierze Warszawskim" obrazki z cmentarza na Wawrzyszewie. Porozbijane płyty nagrobkowe, poprzewracane krzyże wzdłuż całych cmentarnych alejek wyglądały wstrząsająco.

Cmentarz przy ul. Wólczyńskiej, zwany wawrzyszewskim jest własnością parafii pod wezwaniem św. Magdaleny. Mieści się na nim około 3 tys. grobów. Jest ogrodzony niewysokim murkiem i pilnowany przez dozorcę. Jednak to nie on, a tzw. kościelny, pracownik parafii, pierwszy przeżył szok na widok dokonanego spustoszenia. Około godz. 8.00 w sobotę szedł do pracy w kościele jak zawsze skracając sobie drogę przez cmentarz. Przy jednej z głównych alejek zobaczył przewróconą płytę nagrobkową, a za nią następną. W pierwszej chwili pomyślał, że to kamieniarze poprawiają pomniki, ale gdy kilka kroków dalej zobaczył następne płyty i krzyże leżące pokotem, całkiem jakby przeszedł po nich tajfun, stanął osłupiały, a potem jak nieprzytomny biegał od grobu do grobu nie wierząc własnym oczom. Wszystkie groby dookoła były zniszczone. Pobiegł na plebanię znajdującą się po przeciwnej stronie ulicy i o swoim koszmarnym odkryciu powiadomił księdza, a potem Policję...

Z komendy rejonowej na Żoliborzu wysłano na cmentarz dwóch funkcjonariuszy. Ci, zorientowawszy się w ogromie zniszczeń powiadomili przełożonych i wkrótce na cmentarzu pracowała ekipa złożona z 15 osób. Nikt z nich nie przewidywał nawet, że oględziny zniszczeń będą trwały aż 5 dni. Sprowadzono psa tropiącego, który jednak nie podjął żadnego śladu. Dwiema kamerami filmowano kolejno zniszczone groby. Każdy z nich musiał zostać dokładnie opisany, aby po wykryciu sprawców osoby poszkodowane mogły dokonać wyceny zniszczeń i dochodzić swoich roszczeń. Niektóre płyty i krzyże były tylko przewrócone, inne pęknięte lub rozbite. Podnoszenie przewróconych płyt, aby odczytać wypisane na nich nazwisko, wymagało wiele czasu i wysiłku, niektórym z nich ledwie dawało radę 3—4 mężczyzn. Policjanci wnikliwie obejrzeli cmentarz w poszukiwaniu śladów, prowadzili również tzw. rozpoznanie posesyjne w okolicy.

Oczywiście zaczęto od przesłuchania dozorcy cmentarza. Oświadczył, że około 21.30 jak zawsze zamknął obie furtki i bramy z dwóch przeciwnych stron cmentarza i poszedł do domu. Po godzinie 22.00 nie miał zwyczaju wchodzić na cmentarz od czasu, gdy interweniując przeciwko złodziejom kwiatów został przez nich pobity. Przyszedł na cmentarz o 7.00 dnia następnego, czyli w sobotę, ale nie wchodził głębiej i niczego nie zauważył...

Nie opodal cmentarza znajduje się duży parking pilnowany przez całą dobę, a także teren budowy nowego kościoła, również całodobowo strzeżony. Dozorcy parkingu nie widzieli ani nie słyszeli niczego. Natomiast dozorca budowanego kościoła twierdził, że późnym wieczorem widział grupę 10—12 młodych mężczyzn stojących na przystanku tramwajowym obok cmentarza i zachowujących się bardzo hałaśliwie. Twierdzi, że zwrócił im uwagę, aby przestali przeklinać, na co zareagowali bardzo agresywnie, tak, że przestraszony uciekł do domu. Wrócił pilnować powierzonego mu terenu dopiero około 4.00 rano. Wtedy nie widział ani nie słyszał niczego podejrzanego. Przesłuchano jeszcze kilkanaście osób, w tym pracowników pobliskiej piekarni, pracowników MZK itp., ale nie wniosło to do sprawy niczego istotnego.

W sobotę po południu prowadzone na cmentarzu oględziny utrudniał coraz gęściej padający śnieg, w niedzielę natomiast tłumy ludzi, którzy po informacji usłyszanej w telewizji, ciągnęli na cmentarz od rana.

Z zakończonych po 5 dniach oględzin wynika, że zniszczeń dokonać musiała co najmniej kilkuosobowa grupa i trwało to kilka godzin. Wyrwanie i przewrócenie 400 kamiennych płyt i krzyży wymagało czasu i siły. Jest to pierwsze w Polsce zniszczenie cmentarza na taką skalę. Nie wygląda na dzieło satanistów, którzy zostawiają swoje specyficzne znaki — odwrócone krzyże, rysunek trzech odwróconych „szóstek", martwe zwierzęta itp. Kim zatem byli wandale, którzy w tak bestialski sposób potraktowali miejsce spoczynku zmarłych? Dochodzenie trwa, przy sprawie zatrudnionych jest kilkunastu policjantów. Kodeks karny w art. 197 par. 1 „Kto znieważa zwłoki, groby ludzkie lub miejsce spoczynku zmarłego" — przewiduje karę pozbawienia wolności do lat 3.

E.S.

ŻYWA TARCZA

— Mamy pacjenta z raną postrzałową. Przywieziono go kilkanaście minut temu — taką informację otrzymał dyżurny komendy Policji na warszawskim Żoliborzu ze szpitala bielańskiego. Był 30 grudnia 1992 r., tuż po północy. Do szpitala natychmiast pojechał policjant, żeby zebrać wszystkie możliwe informacje na temat postrzału. Ledwie radiowóz zdążył odjechać, dyżurny dostał następną wiadomość, tym razem od dyżurnego miasta, że do szpitala przy ul. Grenadierów na Pradze przywieziony został inny mężczyzna, którego postrzelono również na Żoliborzu. Wyglądało na niezłą strzelaninę...

Rannym w szpitalu bielańskim okazał się 16-letni Ireneusz B., młodzieniec znany Policji, podobnie jak cała jego rodzina, od pokoleń kontynuująca złodziejskie tradycje. Irek, choć zaledwie 16-latek, szastał ogromnymi pieniędzmi i jeździł różnymi samochodami. Został postrzelony pod prawą pachę, kula przeszła przez całe ciało i utkwiła w tkance tłuszczowej z lewej strony. Był przytomny, ale jego stan wyglądał dość poważnie.

Policjantowi Ireneusz B. powiedział, że został napadnięty przez trzech nie znanych mu mężczyzn w okolicy Lasku Bielańskiego. Chcieli go pobić i ograbić, wyrwał im się i wtedy jeden z napastników użył broni. Co robił nocą w okolicy Lasku Bielańskiego tłumaczył dość mętnie. Rzekomo znalazł się tam przypadkowo szukając w okolicy adresu jakiegoś kuzyna. Dziwny był również dalszy ciąg jego relacji. Powiedział mianowicie, że gdy został ranny, wyszedł na ulicę Marymoncką, żeby szukać pomocy. Właśnie w tym momencie przypadkowo przejeżdżał jego serdeczny kolega (z tej samej zresztą „branży") mieszkający na Pradze. Kolega zabrał go do samochodu i odwiózł do szpitala.

Przypadków i zbiegów okoliczności było w tej opowieści za dużo, żeby mogła być ona prawdziwa. Tym bardziej że kolega, który przywiózł rannego do szpitala, oświadczył, iż zabrał go z zupełnie innej ulicy, i z relacji wynikało, że z okolicy jakiegoś lokalu, co najwyraźniej chciał ukryć. Ukrywał coś również Ireneusz B.

Natomiast rannym przywiezionym do szpitala przy Grenadierów okazał się Marek W. Również znany Policji, ponieważ karany był kilka lat wcześniej za zabójstwo żony. Gdy on robił forsę za granicą, ona prowadziła tutaj dość swobodny tryb życia. Jakiś życzliwy doniósł mu o tym w liście i Marek wrócił do kraju. Podczas awantury z żoną wbił jej widelec w szyję, powodując błyskawiczne, śmiertelne wykrwawienie. Za to zabójstwo Marek został skazany na 4 lata więzienia, ponieważ stwierdzono u niego brak równowagi psychicznej. Po wyjściu z więzienia czasami zachowywał się bardzo dziwnie.

Starszy brat Marka W. prowadzi lokal gastronomiczny, w którym Marek często mu pomagał. Tak się składa, że od pewnego czasu prawie stałym gościem w tym lokalu był Ireneusz B. wraz z paczką swoich kolegów...

Marek W. oświadczył, że został napadnięty przez nieznanych osobników w parku, gdy wracał do domu. Nie wie, kto i dlaczego go postrzelił. Został ranny w udo. Rana była tylko powierzchowna i po założeniu w szpitalu opatrunku zwolniono go do domu.

Informacje były dziwne, ale w jakiś sposób wiązały się ze sobą. Potwierdzała to, bardzo szybko wykonana przez CLK, ekspertyza, która wykazała, że obie kule pochodzą z tego samego pistoletu. Policja przyjęła kilka wersji zdarzenia. Obydwaj ranni mężczyźni mogli na przykład brać udział w jakimś wspólnym napadzie i zostali postrzeleni przez ochronia-

GROBY...

W ciągu ostatnich kilkunastu lat w województwie siedleckim groby profanowano kilkakrotnie. Jednak po aresztowaniu grupy specjalizującej się w dokonywaniu tych przestępstw na cmentarzach zapanował znowu spokój.

Po wielu latach ciszy problem powrócił i to, co wydarzyło się w środku dnia 11 lutego w podsiedleckiej miejscowości Wiśniew zaszokowało wszystkich.

Nie mniej zaskoczony był również policjant, który pierwszy usłyszał wiadomość o przestępstwie. Gdy o 13.40 wychodził z komisariatu, podjechał samochód i wyskoczył z niego podekscytowany mężczyzna informując, że jedzie tutaj prosto z cmentarza. Począł nieco chaotycznie opowiadać, że gdy usłyszał trzask tłuczonego szkła, podszedł bliżej i zobaczył między grobami młodego mężczyznę z 2-metrowym kijem. Widział jeszcze jak mężczyzna opuścił cmentarz i poszedł w stronę Łukowa. Po drodze wstąpił do kościoła, ale tylko na chwilę.

Policjant błyskawicznie wsiadł do służbowego samochodu i ruszył za sprawcą, nie będąc do końca przekonanym, że to, co przed chwilą usłyszał, jest prawdą. Po przejechaniu kilkuset metrów zauważył mężczyznę z kijem. Zatrzymał się przy nim i poprosił o dowód osobisty. Ten jednak zaczął wymachiwać kijem, rzucił kilka obelg i pobiegł w pole. Policjant ruszył w pościg. Gdy był już blisko, uciekinier zatrzymał się nagle i zaczął kamieniami obrzucać samochód. Rozsypała się przednia szyba. Kierowcą jednak panował nad sytuacją. Wyskoczył z samochodu, przewrócił napastnika i skuł go kajdankami.

Dopiero po zatrzymaniu mężczyzny pojechano na cmentarz. Na grobach leżały szczątki porozbijanych płyt z napisami, kilka płyt odsunięto na bok, niektóre tablice wyrwano. Na ziemi leżał metalowy, pogięty krzyż, którym sprawca siał zniszczenie.

— To co się tutaj wydarzyło, jest dla mieszkańców gminy potwornym wstrząsem — powiedział wójt gminy Wiśniew Tadeusz Zegardło. — Dzięki wspaniałej postawie świadka i szybkiej interwencji Policji zatrzymano sprawcę tego przestępstwa. Cieszę się, że mamy tutaj takich policjantów, jak st. sierż. Z. Ośko. Widziałem samochód zaraz po akcji. W pierwszej chwili pomyślałem o strzelaninie! Dobrze, że były to tylko kamienie...

Zatrzymany mężczyzna ma 26 lat, mieszka w Siedlcach i jest obecnie tymczasowo aresztowany.

Prowadzone śledztwo znajduje się w fazie początkowej i nie można jeszcze dzisiaj odpowiedzieć na nurtujące wszystkich pytanie: dlaczego?

Z. MATWIEJ

---

rza. Mogli również mieć między sobą porachunki, w wyniku których Marek postrzelił Irka, a potem dla zmylenia Policji sam postrzelił się w nogę...

Sprawdzono czy tej nocy w województwie stołecznym i ościennych zdarzyło się użycie broni przez policjanta, strażnika czy ochroniarza obiektu. Odpowiedź twierdząca przyszła z Płocka, lecz natychmiast została wykluczona. Zainteresowanie Policji skupiło się wokół lokalu pana W., ponieważ był to element wiążący obydwu rannych. I rzeczywiście. Wkrótce można było stworzyć najbardziej prawdopodobną wersję zdarzenia.

Tego wieczoru Ireneusz B. przebywając jak zwykle w lokalu pana W. chwalił się swoim nowym pistoletem. Pokazywał go wszystkim znajomym i rozmawiał na temat jego parametrów. Do rozmowy włączył się Marek W., który twierdził, że nie jest to broń ostra tylko sportowa. Zaczęli się o to kłócić i Marek zaproponował, żeby pistolet wypróbować. Wyszli obaj na ulicę i zaczęli strzelać do tablicy ogłoszeniowej, a potem do latarni. Gdy Irek nadal upierał się, że jest to broń ostra, Marek postanowił sprawdzić to na kimś żywym i wypalił do kolegi. Ranny Irek wpadł do lokalu wołając: — Zabierzcie mu pistolet, on naprawdę jest stuknięty! Przed chwilą strzelił do mnie! Tuż za nim wszedł Marek. Pistolet miał zatknięty za paskiem niczym kowboj. Gdy go wyciągał, żeby oddać, niechcący postrzelił się w udo...

Taka wersja zdarzenia jest całkiem prawdopodobna, zwłaszcza że w tablicy ogłoszeniowej i obudowie lampy latarni znaleziono przestrzeliny, a okoliczni mieszkańcy słyszeli odgłosy strzałów. Nie można jednak wykluczyć, że motywy zdarzenia były całkiem inne, a obydwu postrzelonych łączyły jakieś ciemne interesy. Wątpliwe jednak, aby prawda została odkryta do końca. Ireneusz B. po 4 dniach zmarł w szpitalu, a Marek W. nic już nie chce mówić.

ELŻBIETA SITEK

FINAŁ POPIJAWY

Wspólnie wyszli z pracy. Choć był to dzień z przedświątecznego tygodnia (19 grudnia 1992 r.) i obydwu oczekiwały żony z nadzieją na pomoc przy trzepaniu dywanów i oprawie choinek, nie zamierzali rozstać się. Wstąpili do baru na śledzika. Doszli jednak do wniosku, że w knajpie się przepłaca. Postanowili kupić w sklepie dwie butelki wódki i wypić „na prywatce". Lokum zaoferował mieszkaniec Stalowej Woli Waldemar S.

Po drodze spotkali jeszcze dwóch kolegów, również, jak oni, pracujących w Hucie Stalowa Wola. Zaprosili ich na alkoholową balangę.

Czterej mężczyźni, zaopatrzeni w baterię butelek z wódką „czystą", wzięli kurs na ul. Poniatowskiego. Małżonka Waldemara S. nie była z tej wizyty zadowolona. Znała obyczaje swego męża i jego kumpli. Liczyła się z tym, że alkoholowa sjesta potrwa do świtu.

Niewiele się pomyliła. Mężczyźni pili na umór. Jednakże po północy zaczęli trzeźwieć. Zabrakło alkoholu, ale nikomu nie chciało się iść po nową dostawę.

— Idziemy się trochę zdrzemnąć — oznajmili dwaj mężczyźni dokooptowani wieczorem przez Waldemara S. — Trzeba sklarować się przed sztychą — dodał jeden z nich.

Opuścili mieszkanie. Z gospodarzem pozostał przy stole jego bliski kolega Stanisław M. Obydwaj panowie prowadzili wspólnie jakieś transakcje. Wzajemnie pożyczali od siebie pieniądze.

— Jestem ci winien dwie bańki — powiedział Waldemar S.

Stanisław M. potwierdził skinięciem głowy. Dłużnik sięgnął do kieszeni. Wyjął plik banknotów, położył na stole i zaczął liczyć

— Masz tu milion dziewięćset — oznajmił. — Resztę oddam za kilka dni.

— W porządku — odparł Stanisław M. chowając pieniądze. Nie dokończył tej czynności. Gospodarz chwycił go za gardło, powalił na podłogę i zacisnął palce. Czekał, aż Stanisław M. znieruchomieje.

W pokoju obok spała rodzina Waldemara S., żona z trojgiem dzieci. Jak oznajmiła później, we śnie poczuła straszliwy swąd, który ją obudził. Słyszała, że mąż ostrzył nóż. Nie miała jednak odwagi, by sprawdzić, co się dzieje. Dopiero rano dowiedziała się, że duszący odór spowodowany był opalaniem przez męża zwłok Stanisława M. oblanych rozpuszczalnikiem.

Nieco wcześniej, Waldemar S. obudził dziesięcioletniego syna. Przy wymuszonej pomocy szlochającego chłopca, usiłował wyrzucić zwłoki przez okno, co mogłoby sugerować desperacki czyn denata. Jednakże plan się nie powiódł. Zwłoki były za ciężkie. Częściowe opalenie ich miało utrudnić identyfikację.

Widząc fiasko swych zamiarów, zabójca polecił synowi wrócić do łóżka. Sam zaś, naostrzonym nożem, zamierzał poćwiartować ciało Stanisława M., a szczątki złożyć do foliowego worka. Rozpoczął od wbicia klingi noża w brzuch swej ofiary. Zalany krwią i treścią jelit porzucił myśl o rozkawałkowaniu zwłok.

Wyszedł z domu, być może po to, by pożyczyć od kogoś samochód. Za nim wyszła małżonka, powiadomić o zbrodni. Ale wcześniej natknęła się na sprzątającą podwórze dozorczynię. Bez chwili namysłu powiedziała:

— Mój mąż zabił człowieka. Idę zatelefonować na policję.

Dozorczyni uczyniła to szybciej. Miało to spore znaczenie dla śledztwa. Gdyby bowiem Waldemarowi S. udało się wywieźć z domu zwłoki i gdzieś je ukryć, funkcjonariusze KRP mieliby trudne zadanie.

Stanisław M., zamieszkały w wiosce nie opodal Stalowej Woli, miał żonę i pięcioro nieletnich dzieci.

Jaki motyw kierował czynem zabójcy? Tego jeszcze do końca nie wyjaśniono. Ale nie ma wątpliwości, że chodziło o pieniądze Waldemar S. miał za złe przyjacielowi, iż ten nie zwrócił mu raz należności za odwiezienie taksówką. Zabójca był w przeszłości podejrzewany przez funkcjonariuszy KRP o dokonanie rozboju Ale czynu tego nie zdołano mu dowieść.

Morderca odmawia wyjaśnień. Zasłania się utratą pamięci na skutek dużej ilości wypitego alkoholu.

EDWARD NOWAK

LOKATORZY PUSTEGO GROBOWCA

Izabella M. szła do domu przez cmentarz. Wprawdzie zapadł już zmrok, ale w domu czekało chore dziecko, a ona niosła mu lekarstwo.

Przed cmentarną bramą zaczął ogarniać ją strach. Wokół było już szarawo i pusto. „Idź, głupia" – dodała sobie odwagi. „– To nie jest godzina duchów".

Ruszyła żwawo główną alejką. Wkrótce skręciła w lewo. Dalszą część drogi należało przejść wąziutką ścieżką między mogiłami.

Nagle stanęła jak wryta. Spostrzegła, że z okazałego grobowca wydobywa się dym. Izabella M. zamarła w bezruchu, z trudem opanowała emocje i powoli wycofała się w kierunku bramy, przez którą weszła. Będąc już za murami cmentarza zastanawiała się, czy zawiadomić komisariat Policji. Jednakże doszła do wniosku, że najlepiej będzie o wszystkim zapomnieć, bo duchy mogą być mściwe.

Trzy dni później, 20 listopada 1991 r., policyjny pies tropiący z KRP w Wałczu, również wszedł na cmentarz pociągając za sobą kilku funkcjonariuszy zajmujących się sprawą zabójstwa Józefa Hnatowskiego. Zatrzymał się przy grobowcu, który 17 listopada tętnił dziwnym, bynajmniej nie cmentarnym życiem. Nie opodal grobowca leżała butelka po świeżo wypitym winie o nazwie „Cocktail gubiński huzar". We wnętrzu pustego jeszcze miejsca wiecznego spoczynku policjanci znaleźli kilka nie dopalonych papierosów oraz kawałek banderoli służącej do zaklejania paczek z papierosami marki Mocne. W mieszkaniu ofiary zabójstwa oraz w pobliżu jego domu zabezpieczono paczkę po papierosach marki Mocne z częścią banderoli i drugą butelką po winie „Cocktail gubiński huzar". Z tychże ustaleń można było wysnuć ważny kryminalistycznie wniosek, że zabójcy Józefa Hnatowskiego przed dokonaniem morderstwa urządzili sobie w grobowcu alkoholową balangę.

Z terenu cmentarza policyjny pies tropiący zaprowadził funkcjonariuszy na zaplecze sklepu spożywczego w Miłkowie. Ślady urwały się na polnej drodze.

* * *

20 listopada 1991 r. listonoszka Wanda S. przyniosła Józefowi Hnatowskiemu list. Zapukała do drzwi. Ponieważ nikt nie odpowiedział, nacisnęła klamkę. Zamek ustąpił. Listonoszka weszła do środka. Adresat przesyłki, którego znała osobiście, leżał w kałuży krwi. Zawiadomiła o tym jego kolegów z Zakładu Rolnego w Miłkowie. Tam bowiem Józef Hnatowski pracował do chwili przejścia na emeryturę. Koledzy zawiadomili Policję.

Fakt zabójstwa nie budził wątpliwości. Samotnie mieszkający emeryt zginął od uderzeń w głowę i głębokiego poderżnięcia gardła. Lekarz sugerował funkcjonariuszom Policji i prokuratorowi następujący, prawdopodobny przebieg zdarzenia: stojący Józef Hnatowski został uderzony najpierw co najmniej dwukrotnie pięścią w twarz. Ciosy wymierzone były w okolicę wargi dolnej, nasady nosa i lewego oczodołu. Po ich otrzymaniu Hnatowski prawdopodobnie poczuł się oszołomiony. Następnie zadano mu trzy ciosy tępym narzędziem krawędziastym w okolicę skroniowo-ciemieniową, gdy znajdował się jeszcze w pozycji stojącej. Uderzenia tym narzędziem spowodowały złamanie kości pokrywy czaszki i stłuczenie mózgu. Wtedy Hnatowski stracił przytomność i upadł. Zdaniem biegłego, sprawca uklęknął na plecach ofiary i po odwróceniu jej głowy poderżnął gardło nożem. Zabójca wykonał co najmniej pięć ruchów tnących.

Podczas oględzin mieszkania policjanci stwierdzili, iż zostało ono gruntownie spenetrowane. W kredensie kuchennym znaleziono nóż z plamami koloru brunatnego, kawałek sznura oraz dziewięć niedopałków papierosów: siedem z filtrem i dwa bez. Z paleniska pieca kaflowego wydobyto metalowy nóż, fragmenty potłuczonej butelki i szklanki, młotek bez trzonka. W wiadrze z węglem leżała pusta paczka po papierosach „Mocne" z częścią przerwanej banderoli.

Obok budynku, w którym mieszkał Józef Hnatowski, jeden z policjantów znalazł butelkę po winie o nazwie „Cocktail gubiński huzar".

Do ustalenia drogi dojścia lub odejścia morderców wykorzystano psa tropiącego.

Podczas gdy w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji przeprowadzano badania zabezpieczonych przedmiotów, funkcjonariusze KRP w Wałczu i KWP w Koszalinie rozwijali działania operacyjne. Ustalono, że Józef Hnatowski chętny do udzielania znajomym pożyczek pieniężnych, nie miał zwyczaju otwierać drzwi osobom obcym, zwłaszcza wieczorem i w nocy. Zawęziło to krąg

WIĘZIEŃ WIĘŹNIOWI

Od ostatniego wyjścia z więzienia, gdzie odbywał karę za włamania, Waldemar K. ustatkował się i wyglądało na to, że nie zamierza wracać na drogę przestępstwa. Początkowo zajmował się różnymi dorywczymi pracami, ostatnio z coraz większym powodzeniem wykonywał i sprzedawał wyroby z bursztynu. Szło mu nieźle, zarejestrował więc firmę i zatrudnił pracownika. Wspólnie rozwozili wyroby po całej Polsce.

Często przyjeżdżał do Zakopanego, gdzie miał stałych odbiorców. W październiku ub. roku jadąc w interesach Waldemar zabrał swojego 5-letniego syna, żeby przy okazji dziecko zobaczyło góry. Podczas spaceru po Zakopanem Waldemar oświadczył, że musi coś załatwić i zostawiwszy syna z kolegą na targowisku pod Gubałówką poszedł do hotelu „Giewont". Przed wejściem zaczepiał cinkciarzy oferując im do sprzedaży marki. „Tauzen marek" powtarzał. Podeszło do niego dwóch mężczyzn. Waldemar wyjął z portfela 11 banknotów po 100 marek. Tamci rzucili tylko okiem i już wiedzieli, że są fałszywe.

— Spływaj oszuście, bo zaraz wezwiemy policję! — zawołał zirytowany cinkciarz i Waldemar przestraszony natychmiast odszedł.

Jeden z handlarzy walutą, obawiając się, żeby Waldemar nie wprowadził im na rynek fałszywych banknotów, przybiegł do komendy i zgłosił o zaistniałym wydarzeniu. Powiedział, że widział, jak niedoszły kontrahent wszedł do hotelu „Giewont". Komenda Policji znajduje się naprzeciwko hotelu, więc już po kilku minutach policjanci zatrzymali Waldemara K. Miał

osób, które mogły dokonać zabójstwa.

Z uzyskanych przez funkcjonariuszy Policji poufnych informacji wynikało, że jednym z pożyczających od Hnatowskiego pieniądze był Józef A., mieszkaniec sąsiedniej miejscowości Glinki. W przeszłości pracował on z Hnatowskim.

13 grudnia 1991 r. Józefa A. zatrzymano i przesłuchano w charakterze podejrzanego. Przedstawiono mu wyniki badań kryminalistycznych. Początkowo wypierał się zarzucanego mu czynu. Później zastosował taktykę milczenia. Jednakże prokurator zapoznany z rezultatami policyjnych działań i ustaleń wydał nakaz tymczasowego aresztowania Józefa A. Był to moment przełomowy. Podejrzany stwierdził, że chce mówić ze wskazanym przez siebie funkcjonariuszem Policji.

W toku przesłuchania oznajmił, że zamiar powziął na początku listopada. Miała to być kradzież na szkodę Józefa Hnatowskiego. Udział w niej zaproponował koledze z PGR, Tadeuszowi S., który propozycji nie odrzucił.

17 listopada, w godzinach popołudniowych, Józef A. i Tadeusz S. przyjechali pekaesem do Miłkowa. Mieli ze sobą dwie butelki wina „Cocktail gubiński huzar" oraz torbę na łup, a w niej latarkę i rękawiczki. Z przystanku autobusowego udali się na cmentarz. Doszli bowiem do wniosku, iż „na robotę" jeszcze za wcześnie. Weszli do pustego grobowca, wypili jedno z win i wypalili po kilka papierosów. Będąc już na lekkim rauszu, poszli w kierunku domu Józefa Hnatowskiego. Stwierdzili, że w mieszkaniu jest ciemno i prawdopodobnie lokatora nie ma. Mieli ponownie wrócić na cmentarz i wypić kolejnego „huzara", ale zauważyli, iż w lokalu, o który im chodziło, rozbłysło światło. Zmienili więc kierunek. Podeszli pod drzwi. Na pytanie „kto tam", odpowiedział Józef A. Zostali wpuszczeni do środka.

— Wypijemy? — zapytał Józef A. wyciągając z torby butelkę.

— Po przyjaźni, nie zaszkodzi — odparł Józef Hnatowski i przyniósł szklanki.

W trakcie picia Józef A. wstał, zaszedł gospodarza od tyłu i zarzucił mu na szyję sznur. Hnatowski zerwał się z miejsca. Był mężczyzną zdrowym i silnym. Zaczął się bronić, zwłaszcza że zarzucony mu na szyję sznurek — pękał. Napastnicy zadawali ciosy pięściami i młotkiem bez trzonka. Józef A. chwycił leżący na stole nóż kuchenny. Wręczając go Tadeuszowi S. powiedział: „tnij! szybko i głęboko".

— Chlasnął pięć razy — wyjaśnił Józef A. — Zrobił to szybko, żeby wziąć udział w plądrowaniu mieszkania. Wspólnie znaleźliśmy metalową skrzyneczkę, w której było 4 800 000 złotych i 86 dolarów.

Przed wyjściem z mieszkania Hnatowskiego, mordercy rzucili na rozpalone palenisko pieca narzędzia zbrodni oraz szklanki po winie. Butelkę wynieśli na zewnątrz. Mieszkanie pozostawili otwarte.

Wracając przez pola, szli obok strumyka, w którym Tadeusz S. zmył z rąk i z twarzy krew ofiary.

Zatrzymany, a następnie aresztowany pod zarzutem współudziału w morderstwie Tadeusz S. przyznał się do winy.

Mordercy postanowili, że zabrane ofierze pieniądze wspólnie przepiją. Bank pozostał w rękach Józefa A., który dał żonie 1 500 000 zł. Zabójcy ubolewali, że po drodze wyleciała im gdzieś zabrana Hnatowskiemu biblia napisana w języku ukraińskim. Mieli ją sprzedać za znaczną kwotę pieniędzy. Biblię znaleźli funkcjonariusze Policji.

Czterdziestoletni Tadeusz S. i trzydziestodziewięcioletni Józef A. zasiedli na ławie oskarżonych Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie. Sąd skazał obydwu na kary 25 lat pozbawienia wolności.

EDWARD NOWAK

przy sobie 11 banknotów o nominałach po 100 marek. Wszystkie były fałszywe, miały tę samą serię i numer.

Waldemar K. był bardzo przestraszony. Powiedział, że banknoty te dostał od kolegi, z którym kiedyś siedział razem w więzieniu. Kumpel ten niedawno odnalazł go po paru latach i zaproponował sprzedaż marek po niskiej cenie — 900 tys. złotych za sto marek. Waldemar jechał właśnie do Zakopanego, więc pomyślał, że łatwo sprzeda tu walutę i chętnie skorzystał z okazji dodatkowego zarobku. Twierdzi, że banknotów nie oglądał, zresztą, nawet gdyby to zrobił, to i tak na walucie się nie zna.

Policja dość szybko sprawdziła wersję Waldemara. Kolega, na którego się powoływał, okazał się istnieć naprawdę. Wyszedł z więzienia kilka miesięcy temu i mieszka w Olsztynie. Przy okazji wyszło na jaw, że w tym mieście ostatnio pojawiły się fałszywe banknoty 100-markowe. Wkrótce okazało się, że marki fałszowane tą samą metodą pojawiły się też w Gryficach, Szczecinie i Kielcach.

Waldemar K. przysięga, że nie ma z tym nic wspólnego. Ustatkował się, ożenił, kocha dziecko i chce być jak najdalej od wszystkiego co nielegalne. Bardzo rozżalony wypowiadał się na temat kolegi, do żywego dotknięty tym, że więzień więźniowi mógł zrobić „taki numer". Współtowarzyszy z celi zawsze obowiązywała lojalność...

Waldemar został zatrzymany, ale wkrótce zwolniony za kaucją, którą wpłaciła za niego żona. Dochodzenie trwa.

E.S.

● POPRAWA STANU BEZPIECZEŃSTWA WE WŁOSZECH

W 1992 roku zanotowano we Włoszech pewien spadek przestępczości kryminalnej, w porównaniu z ubiegłymi latami — wynika to z raportu opracowanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Ogółem zarejestrowano 2,4 mln czynów przestępczych, czyli o 9 proc. mniej, aniżeli w 1991 roku. Liczba dokonanych morderstw zmniejszyła się o 21 proc. Również mniej było ofiar śmiertelnych wskutek przedawkowania środków odurzających (o 19,3 proc.).

W 1992 roku aresztowano we Włoszech około 100 000 osób, tj. o 18 proc. więcej niż w 1991 roku. Pod koniec ubiegłego roku w więzieniach włoskich przebywało 52 400 osób, wobec 39 392 rok wcześniej.

Według tamtejszej prasy, podjęte latem ub.r. środki przeciwko przestępczości, a także rewelacyjne zeznania 270 aresztowanych mafiosów, którzy dla łagodniejszych wyroków zgodzili się na współpracę z władzami policyjnymi oraz sądowymi, przyczyniły się do zadania celniejszych ciosów włoskiej mafii.

● ANTYMAFIJNE OPERACJE WE WŁOSZECH

Wielka operacja antymafijna doprowadziła do rozbicia siatki handlarzy bronią i narkotykami, której działalność obejmowała Ligurię, region w północno-zachodnich Włoszech, aż do Seminara, na południu. Dokonano 33 aresztowań. Siatka handlowała pistoletami automatycznymi, karabinami i bronią maszynową pochodzącą z Francji, a także heroiną i kokainą. Większość aresztowanych to członkowie mafijnego klanu Guiffre'ego. Podobną operację, o mniejszym jednak zasięgu, przeprowadzono w Katanii, na Sycylii, zakończoną ujęciem ośmiu poszukiwanych mafiosów, a wśród nich dwóch synów Notto Santapada, potężnego bossa sycylijskiego.

● POLICYJNY SKANDAL W HISZPANII

Hiszpańska Gwardia Cywilna (żandarmeria) stała się obiektem wielkiego skandalu. Jedenastu wysokiej rangi oficerów służb antynarkotykowych oskarżono o handel narkotykami.

Sędzia najwyższej instancji hiszpańskiego sądu karnego, Baltasar Garzon, wydał nakaz tymczasowego aresztowania płk. Francisco Quintero, szefa departamentu Gwardii Cywilnej. Wcześniej aresztowany został mjr Ramon Pindado Martinez, komendant centralnej jednostki do zwalczania narkotyków, podejrzany o opłacanie informatorów ...narkotykami. Bezpośredni przełożony tych dwóch oficerów, płk Rafael Garabito, zawieszony został w pełnieniu obowiązków służbowych. Zeznania pewnego skruszonego handlarza narkotykami, który wcześniej został aresztowany, a dla łagodniejszej kary zaczął sypać swoich wspólników, oraz zeznania jednego z aresztowanych funkcjonariuszy Gwardii Cywilnej umożliwiły rozpracowanie policyjnej siatki handlarzy środkami odurzającymi.

● TROPEM NARKOTYKÓW

Sto dwadzieścia kg kokainy, wartości około 120 mln franków, wykryto w marsylskim porcie, na statku towarowym przybyłym z Ameryki Łacińskiej. Bananowiec ten, „Peggy Dow", z macierzystego portu w Rotterdamie, został poddany remontowi w Marsylii. Przemytniczy transport wykryli robotnicy, dokonujący naprawy. Śledztwo trwa.

* * *

Brytyjscy celnicy portu Dover zatrzymali pewnego Niemca po znalezieniu w jego samochodzie 80 kg heroiny. Narkotyk, wartości około 9 mln dolarów, ukryty był w baku paliwowym samochodu niemieckiego „turysty".

oprac. MARIAN OWCZAREK

„Stawiając czoło narkotykom, Francja ma jedyne wyjście: stanowczość" — stwierdził francuski minister spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa publicznego Paul Quilès, przedstawiając nowy plan zwalczania narkomanii we Francji. Postanowiono, m.in.: utworzenie specjalnych brygad na szczeblu miejskich jednostek policji, dostosowanie programów szkolnych do nowych wymogów, zaostrzenie represji karnej, a także zobowiązano służbę bezpieczeństwa do zbierania informacji o przemycie, handlu i w ogóle o działalności mafijnych gangów narkotykowych. Na zdjęciu: minister Paul Quilès (z lewej) i prefekt Robert Broussard, mianowany niedawno szefem centralnego biura do walki z narkotykami.

WEJŚCIE BEZPOŚREDNIE

Tego jeszcze nie było, realizatorzy programu telewizyjnego „Tylko w Jedynce" postanowili, że rozmowa w studio z udziałem posłów Jerzego Dziewulskiego (wiceprzewodniczącego sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych) i Antoniego Macierewicza (Akcja Katolicka) oraz założyciela komitetu samoobrony mieszkańców osiedla z warszawskiego Żoliborza Jerzego Karaszkiewicza, a także insp. Krzysztofa Jabłońskiego, dyrektora Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP i nadkom. Michała Otrębskiego, dyrektora Biura Prewencji KGP przeplatana będzie bezpośrednimi wejściami ze stanowiska oficera operacyjnego kraju, czyli z Komendy Głównej Policji przy ul. Puławskiej.

Zanim w KGP pojawiła się ekipa techniczna, miejsce skąd przekazywać miano wiadomości o aktualnych zdarzeniach kryminalnych zlustrowali szefowie produkcji. W obecności gospodarza obiektu, wicedyrektora Biura Prewencji KGP nadkom. Ireneusza Wachowskiego, zapadły m.in. decyzje, w którym miejscu ustawione będą kamery, reflektory, nadajnik, jak również gdzie redaktor prowadzący, specjalnie ściągnięty w tym celu z Łodzi Michał Fajbusiewicz, spotykać się będzie z policjantami reprezentującymi komendę główną.

Od godziny szesnastej budynek KGP, a właściwie trzecie piętro przejęła we władanie ekipa techniczna telewizji instalująca niezbędne urządzenia do przekazywania obrazu i fonii. Krzątanina elektryków, specjalistów od dźwięku, operatorów ustała na kilka minut przed godziną dwudziestą. W chwilę później próba łączenia ze studiem wypadła pomyślnie i fachowcy mogli wreszcie odpocząć.

Żywo nadal dyskutowali red. M. Fajbusiewicz z dyżurnym operacyjnym kraju kom. Dariuszem Kutyłą, podkom. Markiem Fidosem z Biura Ruchu Drogowego KGP oraz rzecznikiem prasowym komendanta głównego Policji podinsp. Jerzym Kirzyńskim o tym, jakie informacje i w jakim ujęciu należy przekazać w czasie wejścia na wizję. Wydawało się, że strony nie osiągną zgody, na co niewątpliwie miała wpływ trema, jaka udzieliła się wszystkim bez wyjątku. Okazało się, że był to program debiutów: po raz pierwszy na żywo przekazywano informacje ze stanowiska dyżurnego operacyjnego kraju na antenę ogólnopolską, debiutowali tym samym policjanci, red. Michał Fajbusiewicz oraz gospodarz studia red. Kuba Strzyczkowski.

Wyszło też na jaw, że tak na dobrą sprawę nie wiadomo było, co chcieli przedstawić (czytaj wygrać) pomysłodawcy tego 40-minutowego programu, gdyż obok relacji reporterów „Jedynki" dementującej plotki o umierających z głodu dzieciach w Bieszczadach przedstawiono wyniki badań OBOP na temat poczucia bezpieczeństwa obywateli, reportaż o rzekomym nafaszerowaniu profesora niemieckiego przez podróżnego z Rosji (czy też Polaka mówiącego po rosyjsku) ciastkiem, w którym ukryty miał być narkotyk, po to, by następnie targnąć się na jego nerkę.

— Specjalnie jechałem do Niemiec, aby nakręcić sekwencję z poszkodowanym, przeprowadzałem z lekarzami wiele rozmów, by uzyskać odpowiedź, dlaczego nie zawiadomiono Policji o tym, że w szpitalu znajduje się cudzoziemiec z objawami zatrucia, choć od dnia, w którym przywieziono go nieprzytomnego na oddział minęło trzy dni, a realizator wszystkie te fragmenty usunął — denerwował się przemierzając w tę i we w tę korytarz red. Fajbusiewicz. — Daremny trud.

W czasie pierwszego wejścia na antenę kom. Dariusz Kutyła przekazał informacje o pościgu za skradzionym białym audi, którego kierowca usiłował przejechać policjanta zatrzymującego go w Górze Kalwarii.

— Policjant oddał w kierunku uciekającego trzy strzały. Czy były skuteczne, nie wiadomo. Zarządziłem blokady w woj. stołecznym, radomskim i siedleckim... — relacjonował komisarz.

W dalszej części zasygnalizowano wzrost liczby napadów na osoby znajdujące się w pojazdach, podkreślano, że sprawcami, podobnie jak ofiarami, są obywatele b. ZSRR.

Uczestnicy dyskusji studyjnej podchwycili ten wątek. Poseł A. Macierewicz kategorycznie opowiedział się za wprowadzeniem wiz dla obywateli rosyjskojęzycznych, przeciwstawił się takiemu rozwiązaniu poseł Jerzy Dziewulski. Merytoryczna wypowiedź dyrektora Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP insp. Krzysztofa Jabłońskiego z uznaniem przyjęta została przez jego przedmówców, ale, jak się okazało, obaj posłowie podtrzymali swoje stanowiska.

W czasie drugiego bezpośredniego wejścia rzecznik prasowy KGP zapowiedział, że policjanci przyjęli wyzwanie świata przestępczego, zwłaszcza drogowych rozbójników i już wkrótce powinny być efekty tych działań, z tym jednak, że zachowana zostanie tajemnica i środki masowego przekazu nie otrzymają o nich informacji. Podkom. Marek Fidos przypomniał zasady przeprowadzania kontroli kierujących pojazdami w terenie nie zabudowanym.

Kiedy prowadzący w studio rozmowę red. Krzysztof Leski przejął inicjatywę, członkowie ekipy technicznej w improwizowanym studio przy ul. Puławskiej przystąpili do demontowania wszystkiego, co w pocie czoła przez kilka godzin ustawiali, podłączali. Policjanci odetchnęli, choć zewsząd padały krytyczne uwagi:

— Dobrze wypadłeś, tylko byłeś za mocno spięty — słyszeli najczęściej. — Nie powiedziałeś jeszcze o wielu sprawach...

— To była chwila, nie było czasu... Następnym razem będę umiał wykorzystać czas...

ŁUKASZ RAFALSKI
zdj. Krzysztof Potocki

W 1992 r. na terenie kraju miało miejsce kilkanaście zdarzeń, w których wobec interweniujących policjantów osoba cywilna użyła broni gazowej. Mówiąc o użyciu broni gazowej mam na myśli zarówno oddanie strzału, jak też „tylko" wyciągnięcie broni i skierowanie wylotu lufy w kierunku policjanta. Kilka takich przypadków zakończyło się tragicznie. Po prostu zaatakowany policjant natychmiast użył broni służbowej raniąc (nawet śmiertelnie) napastnika. Typowym przykładem może tu być zdarzenie w Warszawie sprzed kilkunastu miesięcy. W godzinach nocnych w obronie włamywacza uciekającego przed umundurowanym patrolem policyjnym wystąpił jego sąsiad uzbrojony w pistolet gazowy „BUSS" (produkowany w Polsce na bazie pistoletu wojskowego wz. 1933). Kiedy z odległości kilku metrów oddał on strzał, policjant natychmiast użył broni służbowej raniąc go ze skutkiem śmiertelnym.

Z analizy akt postępowania wyjaśniającego tego typu spraw wynika, że często funkcjonariuszowi Policji stawiany jest zarzut (prokuratora, przełożonych), że przekroczył on granice obrony koniecznej, stosując sposób obrony niewspółmierny do niebezpieczeństwa zamachu. Stawiający taki zarzut wychodzą z założenia, że policjant powinien odróżnić broń gazową od broni bojowej (ostrej).

Moje długoletnie doświadczenie eksperta Wydziału Badań Broni i Balistyki Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP pozwala mi mieć odmienne zdanie na ten temat i chcę wyjaśnić dlaczego.

W ciągu ostatnich lat w Polsce pojawiło się kilkadziesiąt typów broni gazowej i alarmowej. Pierwsze typy tego rodzaju broni zdecydowanie różniły się kształtem od broni palnej. Natomiast ostatnio coraz częściej broń gazowa wzorowana jest na najbardziej popularnych typach broni bojowej, zwłaszcza jeśli chodzi o wymiary gabarytowe i zewnętrzne szczegóły konstrukcyjne (np. broń z okresu II wojny światowej).

W broni gazowej produkcji polskiej takie same podzespoły stosowane są także w broni bojowej. Przykładem są tu pistolety P-83 i pistolety gazowe P-83G. Do niedawna broń gazowa zawsze posiadała gwint wewnętrzny przy wylocie lufy na osadzenie nasadki do wystrzeliwania rakietek sygnalizacyjnych. Obecnie pojawiają się na rynku nowe rodzaje broni gazowej bez takiego gwintu, ale za to konstrukcyjnie przystosowane do odstrzeliwania naboi śrutowych. Zresztą, jest to już wewnętrzny szczegół konstrukcyjny. Biorąc powyż-

BROŃ GAZOWA CZY BOJOWA?

sze pod uwagę, sądzę, że policjant ma znikome szanse w miarę szybko ocenić, jakiego rodzaju bronią dysponuje napastnik. W rozważaniach tych pomijam nawet tak istotne okoliczności, jak zła widoczność (godziny wieczorne i nocne), braki w wyszkoleniu zawodowym czy zwykły brak policyjnego doświadczenia.

Osobnym problemem są wspomniane wyżej pistolety i rewolwery śrutowe, sprzedawane w Polsce (często nieświadomie) jako

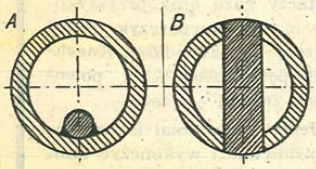

A. *kształt przegrody przewodu lufy broni śrutowej*
B. *kształt przegrody przewodu lufy broni gazowej*

broń gazowa. Broń taka może różnić się od broni gazowej jedynie kształtem przegrody umieszczonej wewnątrz przewodu lufy. Przegroda lufy w broni śrutowej zdecydowanie mniej przesłania pole jej przekroju poprzecznego niż w broni gazowej. Ma to uniemożliwić odstrzelenie naboju bojowego, a jednocześnie zapewnić w miarę swobodne wystrzelenie ładunku śrutowego. Różnica kształtu przegrody przedstawiona jest na rysunkach.

W CLK KGP prowadzone są badania tego typu broni i amunicji. Przytoczę tu niektóre wyniki badań dla naboju śrutowego bocznego zapłonu kal. 9 x 37. Nabój taki zawiera ok. 150 śrucin ołowianych o średnicy 1,75 mm. Wystrzelone śruciny wnikają w suche sosnowe drewno ustawione w odległości 1 m od wylotu lufy na głębokość do 5 mm. Średnica rozrzutu śrucin na tej odległości strzału wynosi ok. 90 cm, a więc w przypadku strzału w kierunku człowieka w zasięgu wystrzelonych śrucin znajdują się rozległe partie ciała. Czy można tu mówić o przekroczeniu granic obrony koniecznej?

Czytelnikom, a zwłaszcza tym, którzy nie zgadzają się z moją opinią, proponuję następujący test. Zamieszczone poniżej zdjęcia przedstawiają po jednym egzemplarzu broni gazowej i broni bojowej. Proszę wskazać takie widoczne różnice w budowie, które pozwalają na jednoznaczne i szybkie określenie rodzaju broni. Znaki identyfikacyjne na okładkach chwytów proszę pominąć, gdyż w praktyce są one zasłonięte dłonią napastnika.

podinsp. mgr inż.
Czesław Dzido
Naczelnik Wydziału
Badań Broni i Balistyki
CLK KGP

Na zdjęciach przedstawiono:

zdjęcie nr 1 — z lewej rewolwer gazowy „Erma" kal. 9 mm,
— z prawej rewolwer „ROSSI" kal. 38 Special,
zdjęcie nr 2 — z lewej pistolet gazowy „Reck" kal. 8 mm,
— z prawej pistolet „Walther" mod. PPK kal. 7,65 mm,
zdjęcie nr 3 — z lewej pistolet gazowy „Beretta" kal. 8 mm,
— z prawej pistolet „Beretta" mod. 1934 kal. 9 mm/k,
zdjęcie nr 4 — z lewej pistolet gazowy „BUSS" kal. 8 mm,
— z prawej pistolet wojskowy wz. 1933 (TT) kal. 7,62 mm,
zdjęcie nr 5 — z lewej pistolet gazowy „Reck-Erma" kal. 8 mm,
— z prawej pistolet „Colt" mod. IV kal. 9 mm,
zdjęcie nr 6 — z lewej pistolet gazowy „Browning" mod. GPDA kal. 8 mm,
— z prawej pistolet „Browning" mod. 1935 kal. 9 mm.

zdjęcia wykonał
podinsp. Janusz Kasprzak
CLK KGP

Z komentarza Jerzego Bafii do artykułu 276 kodeksu karnego: „Bandą jest zorganizowany związek mający cele przestępcze. Istota niebezpieczeństwa tkwi nie w charakterze zamierzonego przestępstwa, lecz samej organizacji ludzi zdecydowanych na działalność przestępczą. (...) Istotą czynu jest zorganizowanie się w związek, którego uczestnicy mają świadomość, że celem ich wspólnej działalności jest popełnienie przestępstwa w ogólności. Udział w takiej organizacji stanowi samoistne przestępstwo".

„COLOSEUM"

Termin „banda" właściwie zniknął z języka potocznego i prawnego, zastępowany przez określenia nowsze, aktualniejsze, jak na przykład „mafia" czy „gang samochodowy, przemytniczy, złodziejski", a artykuł 276 nieczęsto znajduje zastosowanie w praktyce organów ścigania. Niedawno jednak bytomska policja zlikwidowała czteroosobowy związek przestępczy planujący napad na właścicieli miejscowego kasyna. Była to chyba najdziwniejsza banda jaka kiedykolwiek powstała. Istniała tylko dwie doby i nie osiągnęła zamierzonych celów. Parę godzin przed skokiem, który sam obmyślił, zdradził ją główny inicjator. Do dziś niezrozumiałe są motywy owej niezwykłej zagrywki.

W czwartkowy wieczór, 24 września, próg KRP w Bytomiu przestąpił 22-letni Witold Knechtowski, bardziej znany policji jako „Smykol", gdyż choć figurował w kilku sprawach karnych, zawsze psim swędem potrafił się wysmyknąć. Przez otwór w szybie wetknął na pulpit dyżurnego jakąś flaszkę. — To jest eter! — powiedział. I widząc zbaraniałe oblicza funkcjonariuszy ciągnął dalej bez skrępowania: — Dzisiaj w nocy, z trzema chłopakami, robimy napad na Kudelę i Szewczyka.

Nazwiska potencjalnych ofiar Knechtowskiego mówiły policjantom sporo. Pan Artur Szewczyk jest menedżerem kasyna gry „Coloseum", stanowiącego własność pani Elżbiety Kudeli. Przedtem był krupierem, lecz po tragicznej śmierci mocodawcy, który zginął w wypadku samochodowym, przejął zarządzanie firmą. Zbliżył się również do majętnej wdówki. Mówiono zresztą, że oboje mają się ku sobie. Zamieszkiwali wspólnie i razem kursowali po mieście wystrzałowym dżipem. Właśnie ową parę, zdradzona przez „Smykola" kompania, zamierzała wybawić od kłopotów, jakie sprawia czasami nadmiar gotówki.

Policja nie miała żadnych powodów, by wątpić w szczerość donosu, tym bardziej że Knechtowski przekonywał, iż jego własne życie również narażone jest na niebezpieczeństwo. Wspólnicy, kiedy wyjawił im, że czuje cykora, odparli krótko: — Skrewisz, dostaniesz czapę! Wszystko!

Argument jasny i pozornie przekonujący miał jeden zasadniczy mankament. Odwagi od niego nie przybywało. Zacny młodzian długo bił się z myślami, nim doszedł do wniosku, że mniej niż komilitonów boi się policji. Wolał zatem uprzedzić ją o wszystkim.

Kasyno mieściło się przy ulicy Dworcowej, reprezentacyjnym pasażu Bytomia. Elżbieta Kudela mieszkała z przyjacielem przy ul. Moniuszki. Złoczyńcy umówili się w pobliżu, na ul. Olimpijskiej. Bezzwłocznie w rejony ich zamierzonej operacji wysłano funkcjonariuszy po cywilnemu. Z katowickiego oddziału prewencji w trybie alarmowym ściągnięto grupę AT. Urządzono zasadzkę.

Około trzeciej nad ranem w ul. Olimpijską wjechało audi i stanęło wygaszając światła. Kiedy „Smykol" otworzył drzwiczki, kierowca widać zwietrzył pułapkę, gdyż raptownie zapuścił silnik i wyrwał do przodu. Jednocześnie z bocznych zaułków z rykiem silników wypadły radiowozy. Ścigani nie mieli szans na ujście pościgowi. Za moment kierowca i pasażerowie audi skuci kajdankami tulili twarze do karoserii. Znaleziono przy nich pistolet, miotacze gazu oraz maski na twarze z pociętych damskich rajstop.

Z ustaleniem tożsamości przestępczej trójcy uwinięto się szybko. Tworzyli ją: Maciej Pluszcz z Zabrza, rocznik 1967 z zawodu ślusarz, lecz bez zajęcia, Paweł Gęgała, lat 33, bezrobotny przybyły na Śląsk z Goleniowa oraz 28-letni Marek Kacperczyk, właściciel pechowego audi. O ile zbrodnicze zamiary Pluszcza i Gęgały można wytłumaczyć „pustostanami kieszeni", o tyle Kacperczyka zgubiła niepohamowana pazerność. Ten mężczyzna w sile wieku, podający się za rencistę, żył w dostatku i jeździł wozem kupionym za 125 milionów złotych. Jego żona na bytomskich targowiskach wystawiła całkiem, całkiem prosperujące stragany.

Przesłuchiwany Kacperczyk wyznał, a zgodnie wtórował mu Pluszcz, że do akcji zostali wynajęci przez Gęgałę, który od „człowieka", czyli Szewczyka rzekomo chciał odzyskać dług. Od Gęgały nitki wiodły wszak prosto do „Smykola", prawdziwego ojca chrzestnego doborowej ekipy.

Knechtowski dwa dni wcześniej zjawił się na tzw. szaberplacu, gdzie urzędował Pawełek licząc na grosz przypadkowy, a więc byle jaki i... przywiódł go na pokuszenie. W głębokim zaufaniu roztoczył przed nim widoki stuprocentowo pewnej „roboty". Na miejscu i bez ryzyka. Facetkę można łatwo skubnąć, bo forsę z kasyna przenosi do domu w saszetce. Jej amantem nie warto nawet zawracać sobie głowy.

— Jak kraść, to miliony! — konkretne umotywowanie przedsięwzięcia pobudziło wyobraźnię Gęgały. Raz dwa znalazł odpowiednich ludzi. Witek tymczasem obmyślał plan gry. Otóż choć należał on do wiernych bywalców „Coloseum", to najwyraźniej nie do wybrańców Fortuny. Zwodnicza bogini jaskrawie zeń kpiła. Niezmiennie, o świcie opuszczał kasyno wyzbyty złudzeń i pieniędzy. Przepuściwszy ostatnie marki zarobione z takim trudem na saksach zapragnął odkuć się za wszelką cenę. Goszcząc w „Coloseum" co wieczór poznał zwyczaje obsługi i właścicieli. Wiedział też, gdzie mieszka Elżbieta Kudela, znał jej dom, piętro, numer na drzwiach. Wiedział, o której godzinie zamyka lokal, którędy wraca do siebie, gdzie parkuje dżipa. Wiedział również, że zawsze towarzyszy jej Szewczyk.

W nocy z 23 na 24 września ub.r. silna grupa zjawiła się na wezwanie szefa. Taksówką podjechali na rekonesans, uzgadniając, iż w razie sprzyjających okoliczności od razu przystąpią do działania. Sterczeli w bramach do rana żując suche bułki i rozważając rozmaite warianty operacji. Początkowo mieli chętkę zadziałać „na wyrwę", ale zarzucili ów pomysł, zgadzając się, iż tylko narobią rabanu. Ustalili zatem, że zaatakują po dwóch, osobno Kudelę i Szewczyka. Ale i ta metoda była ryzykowna — napadnięci mogli się przecież bronić. — Przydałaby się nam broń — zawyrokowali wreszcie i ponieważ „cel" się nie pojawił odłożyli robotę na następny dzień.

Dzionek, mimo niewyspania, poświęcili na zdobycie pistoletu i miotaczy gazu oraz przyszykowanie masek. Kacperczyk pieścił auto, żeby nie zawiodło, a Knechtowski poszukiwał — z powodzeniem zresztą — eteru.

— Jeden z nas miał iść na górę z pistoletem i wykończyć tamtych albo zmusić, aby zeszli na dół — wyjaśniał przesłuchiwany Gęgała. — Dwójka miała czatować przy piwnicy i odebrać pieniądze. Eter wzięliśmy na wszelki wypadek, gdyby przyszło usypiać ofiary.

Precyzyjnie zaplanowany napad spalił na panewce za sprawą głównego autora. „Smykol" sypnął swych kumpli, lecz za nic nie chce powiedzieć, dlaczego to uczynił. Czy rzeczywiście obleciał go strach, czy — co niezbyt prawdopodobne — ruszyła resztka sumienia? A może mszcząc się za coś na wspólnikach od początku nie był wobec nich lojalny? Tak czy inaczej judaszowski manewr niewiele mu pomógł. Podobnie jak tamci i on trafił za kratki aresztu śledczego. Prokurator gliwicki miał ułatwione zadanie, za „Smykolem" krążyły już listy gończe. W Oświęcimiu obiecał pewnemu człowiekowi załatwienie poloneza caro. Wziął od naiwniaka 73 miliony i zwyczajnie „bryknął".

Proces „Smykola" i jego bandy zapowiada się ciekawie. Będzie to proces bez świadków w normalnym tego słowa znaczeniu. Wystąpi w nim jedynie czterech oskarżonych, świadczących nawzajem przeciwko sobie.

ADAM K. PODGÓRSKI

Personalia osób zmieniono.

Droga do Eldorado

Do naczelnika wydziału kredytów w jednym z oddziałów Narodowego Banku Polskiego przyszedł Andrzej Z., który zamierzał ubiegać się o 500-milionowy kredyt. Zauważmy, że nie był jakimś tam drobnym ciułaczem, który za 10-milionowy kredyt zamierza wyremontować mieszkanie.

Pięćset milionów to suma, która wymaga co najmniej wypicia z klientem filiżanki kawy i przez długi czas badawczego spoglądania mu w oczy tudzież w dokumenty zabezpieczenia majątkowego, które przyniósł w neseserze.

Pan naczelnik, Roman O., przywitał gościa serdecznym uściskiem dłoni — w końcu facet nie dość, że za rok zwróci pożyczkę, to jeszcze odda kilkaset milionów tytułem oprocentowania. Zaprosił gestem do rozparcia się w klubowym fotelu, po czym sięgnął po przyniesiony przez klienta dokument blokady konta, na sumę 47 tys. dolarów.

Kolejne dokumenty stwierdzały, że taki to a taki pan wykonał roboty remontowe w takim to a takim kościele i z tego tytułu należy mu się 300 mln złotych. Kolejne kwity stwierdzały, że stan majątkowy kontrahenta wynosi grubo powyżej 400 mln.

— Oczywiście przedstawione przez pana dokumenty — oświadczył naczelnik — są wystarczające, ale — tu bezradnie rozłożył ręce — mamy tylu chętnych do wzięcia kredytów, a kapitał nasz nie jest z gumy.

Klient doskonale rozumiał podtekst. W końcu nim przyszedł do banku, już wcześniej wiedział, że „przyspieszenie w temacie forsa" kosztuje dziesięć procent łapówki od pobieranej z banku sumy.

— Ma się rozumieć — przytaknął ze współczuciem klient — wiem, że wszyscy się do was garną, ale w końcu człowiek człowiekowi jakoś w życiu musi pomagać.

Potem bez ogródek pan Z. zaproponował pięćdziesiąt milionów. Naczelnik zgodził się i... wspólnie zaczęli zastanawiać się, w jaki sposób kredytowymi udogodnieniami pan Andrzej mógłby odbić sobie poniesiony (na łapówkę) wydatek.

* * *

Powyższy tekst nie jest, niestety, literacką fikcją. Prócz imion i pierwszych liter nazwisk jest to historia prawdziwa.

Zdarzenie miało miejsce w Białymstoku. Oczywiście dokument stwierdzający blokadę konta okazał się fałszywy. Podobnie było z rachunkami za remont kościoła. Co więcej pan Andrzej Z. na identyczne rachunki pobrał już znaczne kwoty w innych bankach białostockich. W sumie okpił Bank Spółdzielczy w Wasilkowie, Bank Wschodni Oddział Białystok, Bank Gospodarki Żywnościowej Oddział Białystok i Bank Przemysłowo-Handlowy Oddział Białystok na miliard dwieście milionów złotych.

Z pozoru mogłoby się wydawać, że ot, jedna z tuzinkowych spraw, które falą przelewają się przez kraj. Kiedy jednak pan Andrzej znalazł się w areszcie za sprawą Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą KWP w Białymstoku, język mu się rozwiązał.

— Panowie — wyjaśnił podczas jednego z przesłuchań — czy mogłem grać uczciwie, kiedy wokół było jedno bagno? Tych facetów w bankach nie tak obchodzi forsa, którą im powierzyli, tylko własny interes. Za komuny taki naczelnik banku wiedział, że wyjdzie na swoje po iluś tam latach pracy na rzecz okradanego socjalizmu. Teraz faceci nie znają dnia ani godziny odwołania, zatem kradną szybko i na wydrę, bo jutro taka okazja może już się nie nadarzyć.

W wyniku zeznań złożonych przez Andrzeja Z. prokurator rejonowy przedstawił dziesięciu osobom zarzuty m.in. z art. 240 k.k. Wszyscy pracowali na kierowniczych stanowiskach wymienionych wyżej banków lub też podobne funkcje pełnili w I Inspektoracie Białostockiego PZU.

* * *

— Według posiadanych przez nas danych — stwierdził nadkom. Andrzej Bruzgo, naczelnik „aferówki" z KWP — przypadek Andrzeja Z. nie należy do odosobnionych. Postaramy się dowieść, że nasze słowa nie są bez pokrycia.

— Jak się dowiedziałem, sprawa Andrzeja Z. była przez was „wałkowana" od kwietnia ub. roku. To szaleńczo żółwie tempo.

— Jestem podobnego zdania. Bieg byłby o wiele szybszy, gdyby na naszej drodze nie stały przepisy prawa bankowego. Wspomniana w jednym z jego artykułów tajemnica bankowa prawie zawsze służy za parawan do ukrywania nieprawidłowości w obrocie pieniędzmi.

— Jak wiem, nie tylko w Białymstoku, tajemnicą poliszynela jest fakt, że niektórzy z bankowych urzędników uprawnionych do udzielania kredytu żądają od wypłacanej sumy dziesięcioprocentowego haraczu. Jak przypuszczam, są wam jeszcze znane subtelniejsze metody.

— Wystarczy wspomnieć o kilku. Czy w zgodzie z obowiązującym prawem bankowym jest to, że za sprawą takiego urzędnika bank rezygnuje z 1 proc. prowizji od sumy udzielanego kredytu? Dlaczego niektórym z klientów zaniża się pułap oprocentowania, np. o kilka procent? Dlaczego banki nie sprawdzają wiarygodności finansowej klienta, ba, nie wymieniają między sobą informacji, że taki to a taki pan wziął u nas kredyt i dotąd nie rozpoczął spłacania rat? I ostatnie pytanie. Dlaczego banki udzielają w wielu nieuzasadnionych przypadkach wypłat kredytu w gotówce? Znany jest nam przypadek, że tak wypłacone pieniądze momentalnie zostały ulokowane w lewym, nie znanym bankowi interesie, z którego nikt nigdy nie ściągnie żadnych należności. Wiemy też o przypadku, że po wzięciu miliardowego kredytu klient natychmiast zamienił go na dolary, a za całą sumę chciał uciec za granicę, by tam rozpocząć spokojne życie.

* * *

Jak wspomniał naczelnik, listę pytań można by mnożyć. Najbardziej jednak w tym wszystkim niepokojące jest to, że na wiele z nich odpowiedź mogliby udzielić sami zainteresowani. W ich zastępstwie postaram się wyjaśnić Czytelnikowi jedną z wątpliwości targających naczelnika białostockiej aferówki (na którą odpowiedzieć, notabene, sam sobie potrafi).

Dlaczego bank, w momencie niepłacenia przez klienta drugiej raty kredytu (nie mówiąc już o pierwszej) nie stawia owego kredytu w stan natychmiastowej ściągalności? Po prostu to się nie opłaca. W chwili przeksięgowania owej sumy jej oprocentowanie np. z 57 wzrasta do 120 procent, a od zwiększonej sumy procentów bank musi do urzędu skarbowego odprowadzić odpowiedni podatek. Tak więc, kalkulują bankowcy, nie dość, że straciliśmy dwa miliardy, to jeszcze musimy za to zapłacić. Stąd, częstokroć, nierzetelni klienci mogą spać spokojnie, a bank po cichu szuka źródła wyrównania poniesionej straty.

Oczywiście, summa summarum, za wszystko zapłaci państwo ze swego dziurawego budżetu, obciążając później nas wszystkich po równo poniesionymi kosztami.

Najdziwniejsze, że wszystko to dzieje się w czasie, w którym jakoby owych wielkich szwindli miało już nie być. Okazuje się jednak, że (o tym również wróble ćwierkają na każdym dachu) teraz jest czas, by złodziej korzystając z luk prawa grał wszystkim na nosie.

PAWEŁ SZLACHETKO

☞ PRENUMERATA TO JEST TO ☜
NIE CZEKAJ ★ NIE ZWLEKAJ

Przegląd Techniczny to **TYGODNIK** dla: przedsiębiorczych, lekarzy, nauczycieli, rzemieślników, dyrektorów i biznesmenów !!!

Dla tych, którzy idą z czasem, postępem i osiągnięciami !!!
Najstarsze pismo w EUROPIE - 127 lat na rynku !!!
Pytaj o nas w kioskach - jeśli nie to ZAPRENUMERUJ !!!

W prenumeracie taniej, wystarczy wpłacić wielokrotność 11 tys. zł. Zakład Kolportażu Wyd. SIGMA NOT (00-950 Warszawa ul. Bartycka 20) na konto w Powszechnym Banku Kredytowym III/O Warszawa nr 370015-1573-139-11 zaznaczając, od którego tygodnia ma być realizowana prenumerata.

☞ PRENUMERATA TO JEST TO ☜
NIE CZEKAJ ★ NIE ZWLEKAJ

Artykuł sponsorowany

ZAKŁADY METALOWE
Jakusz
Dyrekcja i Dział Handlowy
83-400 Kościerzyna,
ul. Przemysłowa 40
tel./fax: (058) 86-31-01;
(058) 86-49-09 (058) 86-50-33;
tlx 512057

JAKUSZ PANCERNY

Wojciech M. wrócił z tego grudniowego polowania bardzo zadowolony. Ustrzelił dzika i dwa zające, które przekazał żonie. Po polowaniu, jak to myśliwi, wypili po kieliszku na rozgrzewkę i może to uśpiło jego czujność. Nie usunął naboju ze sztucera. Po powrocie do domu postawił go na stojak, a następnie potężną sztabą przytwierdzoną do ściany — zabezpieczył broń. Dwaj jego synowie zaczęli ją oglądać. Jeden z malców zajrzał do lufy, drugi majstrował przy zamku. Ot, taka niewinna zabawa. Niespodziewany strzał przebił 8-letniemu Wojtkowi oko, mózg i wyszedł przez potylicę. O jakiejkolwiek pomocy nie mogło być mowy.

— Czy ta broń była prawidłowo zabezpieczona? Z tym pytaniem zwróciłem się do dyrektora Biura Prewencji KGP nadkom. Michała Otrębskiego.

— Nie podlega dyskusji, że myśliwy popełnił podstawowy błąd, nie rozładował broni, a takie zabezpieczenia typu sztaba, łańcuch, czy skrytka w regale to prowizorka. Na razie obowiązują w tej kwestii rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 29 października 1991 r., dotyczące broni, a do niego załącznik nr 2, w którym jest bardzo enigmatyczny punkt 5, głoszący: „Broń należy przechowywać w sposób uniemożliwiający dostęp do niej osób trzecich". Ta wieloznaczność ma wielokrotnie dramatyczne następstwa. Co roku notujemy kilkanaście przypadków postrzeleń, często kończących się śmiercią. W ubiegłym roku, w sylwestrową noc siedmiolatek zabił dwuletniego kuzyna, bawiąc się pistoletem sportowym typu Mawerick (pisaliśmy o tym w „MK 997"). Każdego roku też podczas włamań i napadów ginie kilkaset sztuk broni myśliwskiej, sportowej i gazowej.

— W takim razie zapytam wprost. Czy szafki do przechowywania broni strzeleckiej, z którymi Zakłady Metalowe „Jakusz" z Kościerzyny wchodzą obecnie na rynek, skutecznie zapobiegłyby takim przypadkom?

— Ja, co prawda, nie pracuję w dziale reklamy, ale mogę stwierdzić, że oglądałem wyroby wielu rzemieślników i te proponowane przez ZM „Jakusz" odpowiadają nie tylko polskim normom, ale tym stawianym przez Europejski Komitet Normalizacji CEN (Commitee Europen Norm). Widziałem je podczas prób w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej i były niezawodne. Prościej, jak z dowcipu o dzielnicowym powiem, że nie było się do czego przyczepić.

Co sprawia, że szafka do przechowywania broni strzeleckiej, kolejny hit Zakładów Metalowych „Jakusz" uzyskała najlepsze opinie fachowców z Instytutu Mechaniki Precyzyjnej, ekspertów z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP?

Produkowana w Zakładach Metalowych „Jakusz" szafa przeznaczona jest do przechowywania broni strzeleckiej długiej i krótkiej wraz z możliwością przechowywania amunicji i akcesoriów związanych z konserwacją. Oczywiście doskonale można w niej zabezpieczyć pieniądze, biżuterię, wartościowe przedmioty. Na pierwszy rzut oka ma wygląd typowy i spełnia wymóg łatwego, dogodnego dostępu do wnętrza. Konstrukcja szafy jest w kształcie prostopadłościanu o podstawie czworoboku i wykonano ją z grubej blachy stalowej o wysokiej odporności na próby wtargnięcia z zewnątrz przy użyciu takich narzędzi, jak: łom, przecinak, młot, wiertarka czy tarcza tnąca średniej mocy. Jak to osiągnięto? Blacha obudowy szafy wzdłuż krawędzi otworu drzwiowego ściany czołowej zagięta jest pod kilkoma kątami tworząc mocny i sztywny kształtownik. Również blacha drzwi wzdłuż krawędzi otworu drzwiowego tworzy odpowiedni kształtownik, współpracujący z profilem ościeżnicy. Tłumacząc to na prosty język, po zamknięciu drzwi blokują się o ościeżnicę. Zobaczyłem osobiście, o co chodzi, ale humanistom wyjaśniam, że to taka konstrukcja podobna do kłów w antywłamaniowych drzwiach do mieszkania, tyle że na całej wysokości i do tego zachodząca za ramę. Tak więc w tym przypadku obcięcie zawiasów daje efekt zerowy. Szafka jest nie do „ruszenia". Drzwi blokowane są ryglami poziomymi i pionowymi, przesuwanymi za pomocą klamki zewnętrznej i unieruchomione zamkiem kluczowym. Konstrukcja szafy chroniona w Urzędzie Patentowym RP wzmocniona jest dodatkowo płytami pancernymi osadzonymi pod odpowiednim kątem, wzdłuż krawędzi ściany czołowej. Zabezpieczają one przed nawierceniem otworów w bocznej, górnej lub dolnej ścianie szafy i zbicie tą drogą rygli zamka. Luźne osadzenie płyt pancernych praktycznie eliminuje zastosowanie narzędzi skrawających do ich sforsowania. Nowy wyrób został przetestowany narzędziami niszczącymi kategorii A, B, C i D zgodnie z zaleceniem normy europejskiej i zdał pomyślnie egzamin.

Nie podlega wątpliwości, że ta szafka, której koszt kształtuje się w cenie średniej klasy sztucera, to atrakcyjna propozycja. ZM „Jakusz" specjalizują się w systemach mechanicznych zabezpieczeń bankowych. Produkują m.in. sejfy ścienne, gabinetowe, szafy ognioodporne (testowane w temperaturze powyżej 1000 stopni Celsjusza) i różnego typu szafy pancerne, drzwi skarbcowe (wszystko chronione patentami). Na ostatnich Targach Międzynarodowych w Poznaniu firma otrzymała złoty medal za szafę kasjerską z wrzutnią. Do tych osiągnięć dochodziła latami. Ojciec właściciela firmy inż. Bogdana Jakusza, więzień obozu koncentracyjnego Mauthausen prowadził po wojnie zakład naprawiający i otwierający zacięte kasy i sejfy. Ponoć słynny kasiarz Szpicbródka ze swoją wiedzą na temat zamków, szyfrów to przy nim uczniak. Senior całe swoje doświadczenie przekazał synowi i to procentuje. Ostatnio przekonali się o tym włamywacze do jednej z firm w województwie gdańskim. Przez sobotę i niedzielę cięli, pruli, próbowali wyłamać drzwi w kasie wykonanej przez „Jakusza". Złodzieje namęczyli się strasznie, ukręcili klamkę przesuwającą rygle, obcięli zawiasy, a potem wzięli się za blaszaną powłokę drzwi, osłaniającą warstwę betonu pancernego. Po stylu pracy widać było, że to fachowcy pierwszej klasy, zdjęcie blachy bowiem i wykucie betonu umożliwia szybsze dojście do mechanizmów koła rozrzutowego i blokady. Blachę trochę odgięli, na betonie utknęli absolutnie. Na „Jakusza" nie ma silnych.

ZYGMUNT PODHORODECKI

1993 HOROSKOP NA KWIECIEŃ

Baran
(Aries)
21 III—20 IV

Ta wiosna nie jest dla Ciebie najłatwiejsza. Przede wszystkim pod względem kondycji zdrowotnej. Tymczasem spadnie na Ciebie wiele nowych zadań. Niektóre będziesz musiał wykonać sam, tylko w części mogą Ci być pomocni Twoi współpracownicy. Przydałaby się teraz jakaś silna kuracja wzmacniająca Twe siły. Szefowi wydajesz się teraz niezastąpiony.

Byk
(Taurus)
21 IV—20 V

Twoja rola zyskuje na znaczeniu. Okaże się, że Twój głos będzie decydujący w wielu sprawach. Czasami nawet jakieś zdanie rzucone mimochodem zostanie przyjęte za obowiązujące wszystkich. Znajdziesz się w ciekawej sytuacji. Któryś z przełożonych poczuje się wyraźnie zagrożony. Nie pozostanie to bez wpływu na układy między Wami. Zacznie się rywalizacja.

Bliźnięta
(Gemini)
21 V—21 VI

Znajomi przebąkują coś o Twoim awansie. Na razie jednak tylko o tym plotkują i nie bardzo chcą zapoznać Ciebie z tym, co wiedzą. Być może ostatni dowiesz się o decyzjach dotyczących Ciebie. Może to i lepiej, gdyż znajdzie się ktoś szczególnie „życzliwy", komu będzie zależało na podkopaniu Twojej pozycji. Tym jednak nie należy się zamartwiać.

Rak
(Cancer)
22 VI—22 VII

To nie będzie łatwy miesiąc. Pełen konfliktów w pracy. Ludzie podzielą się na kilka obozów, a nie znajdzie się żaden autorytet, który wymyśli sposób na ostudzenie emocji. Ktoś będzie Cię namawiał do przyjęcia takiej a nie innej postawy, wbrew Twojej woli. Może Ci nawet grozić. Jeśli tylko ustąpisz, pokaże resztę swego prawdziwego oblicza.

Lew
(Leo)
23 VII—20 VIII

Wciąż nie będziesz mógł znaleźć właściwej drogi do spełnienia własnych ambicji. Najdzie Cię ochota rozmawiać na ten temat ze wszystkimi, którzy zechcą Cię wysłuchać. Niektóre wypowiedzi uznasz za dobre rady, nie zwracając uwagi na to, czy w ogóle one pasują do Twojej sytuacji i przede wszystkim do Twoich możliwości. Szkoda czasu na czcze gadanie. Chociaż...

Panna
(Virgo)
21 VIII—22 IX

W Twoim otoczeniu może pojawić się ktoś nowy. Osoba trochę intrygująca. Ciekawe, że koledzy z pracy będą bardzo zabiegali o względy tego kogoś. Tymczasem należy być bardzo ostrożnym. Nie wiadomo, jaki wiatr przywieje „obcego". Sprawa wydaje się cokolwiek tajemnicza. Musisz uważać na swoje słowa i porządnie przykładać się do swojej służby.

Waga
(Libra)
23 IX—23 X

Coś Cię ciągnie w dalekie kraje. I bardzo prawdopodobne, że odbędziesz tę interesującą podróż. Nie będzie jednak łatwo przygotować się do niej. Różne sprawy będą opóźniały termin wyjazdu. Niestety przed Tobą wiele ważnych zadań. Szefowie nie przyjmą do wiadomości faktu, że Ty akurat chcesz wyjechać. Ważniejsza jest służba. Także dla Ciebie samego.

Skorpion
(Scorpius)
24 X—22 XI

Masz teraz okazję wykazać się. Pokaż się od najlepszej strony. Udowodnij wątpiącym w Twoje zdolności, że Ty jednak potrafisz sporo. Ale udowodnij, nie gadaj o tym. A czy będzie warto, przekonasz się pod koniec miesiąca. I nie zrażaj się częstymi zaproszeniami szefów do ich gabinetów. Będziesz potrzebny przy omówieniu pewnego ważnego planu.

Strzelec
(Sagittarius)
23 XI—21 XII

Miesiąc przebiegnie Ci bardzo pracowicie. Zapracujesz na pochwały, może nawet pieniężne nagrody. Dawno już tak nie doceniano Twoich zasług. Teraz przysłużysz się naprawdę wspaniale. Nie będzie to jednak takie proste. Rzecz polega na wielu zagadkach, które właśnie Ty musisz wyjaśnić. Po drodze do sedna sprawy natrafisz na sporo przeszkód.

Koziorożec
(Capricornus)
22 XII—20 I

Będziesz miał święcie dosyć tej stagnacji i braku perspektyw na ożywienie swego życia zawodowego, a także rodzinnego. Planów przybędzie Ci wiele, ale nie będziesz z nich w pełni zadowolony. W takiej sytuacji przydałby Ci się specjalny krótki urlop, do którego raczej nie dojdzie, bo nagle staniesz się szalenie zajęty, m.in. w domu.

Wodnik
(Aquarius)
21 I—20 II

Teraz od Ciebie będzie zależało powodzenie pewnego przedsięwzięcia, nad którym pracuje cały sztab ludzi. Niektóre pomysły nie przypadną Ci do gustu, ale tym razem nie do Ciebie należy wydawanie sądów. Twoja odpowiedzialność wymaga większej niż zwykle dyplomacji i trzymania języka za zębami nawet w trudnych sytuacjach. Nie będzie to łatwe.

Ryby
(Pisces)
21 II—20 III

Wydaje się, że już lepiej być nie może. Bardzo niewiele spraw wprawi Cię w gorszy nastrój. Na ogół jednak będzie Ci dopisywał świetny humor. Wszystko, za co się weźmiesz, zakończy się powodzeniem. Zawiść innych dojdzie niemal do zenitu. Niektórzy nie wytrzymają, otwarcie wyrażając swoją zazdrość. Znajdziesz się w centrum uwagi naprawdę szerokiego grona.

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Ślifierz, Hanna Świeszczakowska, MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczkiewicz** (red. techniczny).

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki**

ADIUSTATOR I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Krzysztof Niemiec, Teresa Tomaszewska,** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak, J. Kirzyński, M. Owczarek, Z. Razmuk, K. Stępniak, L. Terpiłowski, J. Żukowicz.**

ADRES REDAKCJI: 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu 601-61-26, kasa 601-60-86, telefax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38 02-672 Warszawa tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: Okręgowy Oddział NBP Warszawa nr 1052-7995-130 BGTiZ (prenumerata).**

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo – 7000 zł, cm² – 15 000 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 24 III 1993 r.
Zam. 30327
REDAKTOR DYŻURNY
PIOTR KITRASIEWICZ

panorama 997

MYŚLI

Wyposażeni jesteśmy w tkankę rodzącą myśli. To wspaniałe. Ale te myśli powinny być bogate mądrością potężniejszą niż siła wolna od skrupułów etycznych.

prof. Julian Aleksandrowicz

Oszczercy szkodę wyrządzają językiem, przebiegli czynami swymi narażają na niebezpieczeństwo.

chińskie

Mianem konieczności politycznej określa się sprawy, które nie są tak całkiem w porządku, a których nie chcemy nazwać po imieniu.

Karel Čapek

Maszyna dziejów nigdy nie ruszyłaby z miejsca bez utopii. To są drożdże życia.

Maria Kuncewiczowa

ZAPAMIĘTAJ:

Polacy lubią mieć złudzenia, że skoro mają słuszność, to muszą wygrać.

Stefan Kisielewski

KRZYŻÓWKA NR 7

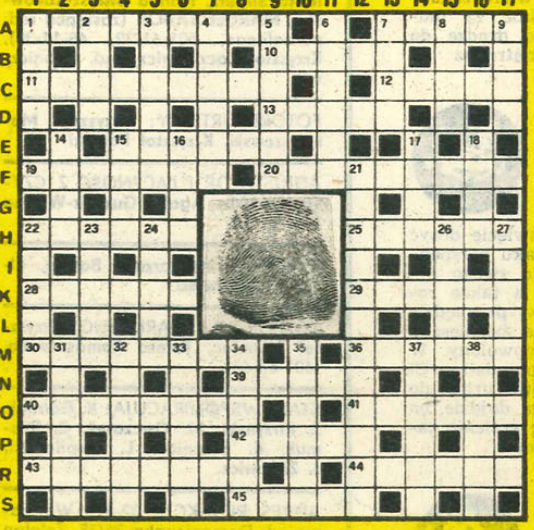

Poziomo: 1 — dawna fotografia, 7 — zabójczy pod męskim nosem, 10 — nanila, 11 — model imitujący działanie urządzenia rzeczywistego, 12 — ochrania dłoń szermierza, 13 — już zielona, 15 — kolejkowe zajęcie, 19 — buty na błoto, 20 — prosi się o szycie, 22 — codziennie czytana, 25 — puszysty u czapki, 28 — kraje Bliskiego Wschodu, 29 — poranny swobodny strój niewieści, 30 — jasiek, 36 — nie dopalony kawałek świecy, 39 — pismo sądowe, 40 — przedstawicielka szkarłupni, 41 — miasto w Etiopii, 42 — stado koni, 43 — jednoślad z Kraju Kwitnącej Wiśni, 44 — grunt, założenie, 45 — stołeczne Ujazdowskie i Jerozolimskie.

Pionowo: 1 — grymasy, fochy, 2 — rozciągliwa, 3 — rodzaj zasłony w oknie, 4 — walczyli z bogami olimpijskimi, 5 — najniższa kondygnacja budynku, 6 — okup, 7 — atrybut Temidy, 8 — nosi je Hinduska, 9 — z niego kapie, 14 — wynik dodawania, 15 — tak zwracano się do Napoleona I, 16 — stolica Ghany, 17 — z jasnego nieba uderza, 18 — ze srebrnym ekranem, 21 — zachęcanie do wysiłku, 22 — szybki bieg konia, 23 — wyuczony, wykonywany, 24 — biały sport, 26 — ogłada towarzyska, 27 — żyletka, 31 — w starożytnej Grecji skorupka sądowa, 32 — Twój wkład do spółki, 33 — przemysłowy niejeden, 34 — zobojętnienie, odrętwienie, 35 — broń Wołodyjowskiego, 37 — działo, 38 — spis błędów drukarskich.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr, nasze przysłowie:

(O-4) (R-3, A-16, G-14, E-2, K-5, B-1) (D-17, I-3, C-16, H-3, F-16, N-11, S-11, E-9) (G-4, L-15, M-5, P-12, A-14)

Rozwiązania (sam szyfr) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

BOŻENA CHMIELEWSKA

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę — 500 000 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3:

„Najlepsze jest wrogiem dobrego".

Nagrodę wylosowała **Barbara Józefowicz** z Łęczycy, woj. płockie.

„MK" 7/93 KRZYŻÓWKA

SZEF FBI BYŁ SZANTAŻOWANY PRZEZ MAFIĘ?

Brytyjski dziennikarz Anthony Summers w wydanej ostatnio książce „Oficjalne i Poufne: Tajemne życie J. Edgara Hoovera", twierdzi, że były dyrektor Federalnego Biura Śledczego (FBI), wszechpotężny Hoover był szantażowany przez mafię, która zdobyła jego zdjęcia dowodzące, że był on homoseksualistą.

Autor książki przytacza m.in. opinię pewnej kobiety, która oświadczyła, że dwukrotnie uczestniczyła w orgiach homoseksualnych, podczas których Hoover był przebrany za kobietę. Warto tu dodać, że b. szef FBI przez całe życie był starym kawalerem. Pogłoski o homoseksualnych upodobaniach Hoovera krążyły od dawna. Jednakże Summers jako pierwszy wystąpił z twierdzeniem, że b. dyrektor FBI był transwestytą oraz że przedstawiciele mafii zdobyli kompromitujące go zdjęcia. **(gi)**

• FRASZKI •

O WARTOŚCIACH

Cechą wszelkich wartości jest to, że można mieć dość ich.

CZASEM...

Czasem wahanie się bez wahania także wymaga zdecydowania.

CAŁA PRAWDA

Biedak nie kocha bogacza,
lecz cała prawda jest taka,
że często chyba mniej jeszcze
kocha innego biedaka.

JERZY LESZCZYŃSKI

FILATELISTYKA

Na znaczku pocztowym Grenady z serii disnejowskiej kaczor Donald wystąpił w roli policjanta regulującego ruch.

Również Bułgaria wydała znaczek pocztowy propagujący bezpieczeństwo dzieci na drogach.

Ze zbiorów Zbigniewa Lenartowicza

UWAGA!
KONKURS-NIESPODZIANKA

Jeśli jesteś kierowcą lub właścicielem pojazdu, którego zdjęcie zamieściliśmy na naszych łamach, zgłoś się do redakcji. Czeka na Ciebie nagroda-niespodzianka.

tel. 48-98-10, 601-61-26, 601-49-70
adres: ul. Domaniewska 36/38, Warszawa

zdj. Ludwik Skrzypek

KAMPOL
SYSTEM OCHRONY SŁAWAM

Koncesjonowana
Agencja Ochrony
Mienia i Osób
05-220 Zielonka
ul. Przemysława 2
tel. 18 45 41 w. 932